

misjonarz

LISTOPAD 2025 Nr 11 (515)

www.misjonarz.pl

Animitas – przydrożne kapliczki w Chile

s. 4

Obudzone
wspomnienia
s. 6

Nauka na peryferiach
s. 12

Niezwykła parafia
s. 18

ISSN 0239-4324



Więcej
o działalności
werbistów





Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie

Odkryj piękno innych kultur

Poznaj trud misyjnej pracy

Wszystko w nowej, powiększonej ekspozycji



**Jeżeli ktokolwiek odwiedzi Warmię, to nie doceni jej piękna i bogactwa bez odwiedzenia pieniężnińskiego muzeum, którego nie można pominąć.
Tu trzeba po prostu przyjechać!**



Muzeum Misyjno-Etnograficzne
Księży Werbistów w Pieniężnie
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, 242 92 44
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.muzeumpieniezno.pl, www.werbisci.pl



TEMAT NUMERU

- 4 *Animitas* – przydrożne kapliczki w Chile

WARTO PRZEMYŚLEĆ

- 6 Obudzone wspomnienia

FELIETONY

- 8 Miłość nieprzyjaciół
9 Słabość...

OPOWIEM CI O...

- 12 Nauka na peryferiach
22 Eucharystia przyprowadziła mnie do Kościoła

WERBIŚCI MAJĄ...

- 14 Portret Założyciela

ŚWIĘCI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

- 24 Pomiędzy różańcem a miotłą

ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28 Książę-Niewolnik, Wygnaniec

CIEKAWOSTKI Z MISJI

- 16 Katedra Almudena w Madrycie
32 Świątowanie w dalekiej Papui-Nowej Gwinei

ŚWIAT MISYJNY

- 18 Niezwykła parafia

Okladka: *Animitas*, przydrożna kapliczka w Chile

Fot. Jacek Gniadek SVD

Grafiki: Freepik.com



Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

nr 11/515/2025

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. naczelna)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołębek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Sekretariatu ds. Misji – Działalność Gospodarcza

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Sekretariatu ds. Misji – Działalność Gospodarcza, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów.

W stronę wspomnień



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Listopad to miesiąc szczególny, kiedy nasze myśli kierują się ku bliskim, którzy odeszli do domu Pana, przemijaniu i śmierci.

Dla mnie prywatnie to też trudny okres, bo niedawno zmarł mój tata i po raz pierwszy odwiedzę jego grób i pomodłę się przy nim we Wszystkich Świętych.

Okres żałoby to bardzo dziwny czas, pełen skrajnych uczuć: smutku, wdzięczności za spędzone ze zmarłym chwile, a czasami złości, że życie się skończyło. Szczególnie, jeśli stało się to niespodziewanie i nagle.

Na całym świecie ludzie próbują sobie jakoś z tym poradzić. A czynią to naprawdę na różne i oryginalne sposoby. W Chile, w rejonie Tarapacá, bliscy ofiar wypadków samochodowych stawiają przydrożne kapliczki ku ich czci, bo wierzą, że zwykli ludzie, zmarli w tragicznych okolicznościach, stają się ludowymi świętymi. Ich dusze wędrują do miejsca, w którym te osoby zginęły, czyniąc cuda i spełniając prośby tych, którzy tam przychodzą. Ten niezwykle zwyczaj i rytuał opisuje o. Jacek Gniadek SVD w tekście „*Animitas* – przydrożne kapliczki w Chile”.

Każdy z nas ma miejsce a czasami nawet kilka, które są dla nas drogocenne. Niekoniecznie dlatego, że są to jakieś cudowne i osobliwe punkty na ziemi, pozostawiające nas z otwartymi ustami i niezapomnianymi wrażeniami. Są to raczej miejsca, do których chcielibyśmy powracać, bo budzą w nas to, co ważne, co wpłynęło na bieg naszego życia. Takim miejscem dla o. Władysława Madziara SVD jest Dom Misyjny św. Józefa w Górnej Grupie i znajdujący się tam mały werbistowski cmentarz. Dlaczego tak lubi tam przyjeżdżać, opisuje w swoim artykule „Obudzone wspomnienia”.

W Argentynie z powodzeniem działają szkoły średnie z internatem, gdzie młodzież w wieku od 13 do 18 lat oprócz przedmiotów ogólnych uczy się także uprawy roślin, hodowli zwierząt gospodarskich, przetwórstwa produktów rolnych i mięsnych, stolarstwa oraz krawiectwa. Inicjatywa wzoruje się na Maisons Familiales Rurales (MFR) – Wiejskich Domach Rodzinnych, które powstały we Francji w okresie międzywojennym. O tym, ile dzieci się tam uczy i dlaczego odniosły sukces, opowiada w rozmowie z Patrykiem Lubryczyńskim o. Leszek Wilman SVD, misjonarz posługujący w argentyńskiej prowincji Misiones.

Każdego roku 9 listopada obchodzone jest święto Virgen de la Almudena, patronki Madrytu. Jest to jedno z najważniejszych wydarzeń religijnych w stolicy Hiszpanii, podczas którego mieszkańcy oddają cześć swojej patronce. O tym niezwykłym wydarzeniu pisze o. Mariusz Mielczarek SVD w artykule „Katedra Almudena w Madrycie”.

Zachęcam do lektury całego numeru „Misjonarza” i życzę Państwu dużo ciepła w długie listopadowe wieczory.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu
na Facebooku i Platformie X.





Fot. Jacek Gniadek SVD

Animitas – przydrożne kapliczki w Chile

Jacek GNIADÉK SVD

Misjonarz pracujący w północnym Chile

Rytuały i wierzenia nie zanikają, lecz przybierają nowe formy, dostosowując się do współczesnego rynku religijnych idei i praktyk. Wzdłuż drogi z Iquique do Huara w północnym Chile w rejonie Tarapacá można spotkać liczne przydrożne kapliczki, które upamiętniają ofiary wypadków samochodowych. Nazywane są one *animitas*, co jest zdrobnieniem od słowa *anima* (dusza) i jest używane wyłącznie w Chile.

Nad każdą kapliczką wznosi się krzyż, a wiele z nich ma również swojego świętego patrona. W Polsce krzyże po-wypadkowe stawia się, aby wyrazić żal z powodu tragicznego odejścia bliskiej osoby, upamiętniając miejsce wypadku i ostrzegając innych. Przy krzyżach stawiane są znicze i kwiaty, a niektórzy kierowcy zwalniają, aby pomodlić się za tych, którzy stracili życie w wypadku.

Ludowi święci

W Chile przy *animitas* również palą się świece, jednak Chilijczycy robią to w innym celu. Badania z 2012 r. wykazały, że 34% mieszkańców Chile, w tym 46% chilijskich katolików, przyznaje, że modli się do zmarłych członków rodziny, prosząc ich o pomoc i przysługi. Zwykli ludzie, którzy zmarli w tragicznych okolicznościach, stają się tu ludowymi świętymi. Chilijczycy wierzą, że ich dusze wędrują do miejsca, gdzie te osoby zginęły, czyniąc cuda i spełniając prośby tych, którzy tam przychodzą. Dowodem tego są tabliczki

z podziękowaniami za wysłuchanie prośb.

To zjawisko różni się znacznie od kultu zmarłych w Afryce. U ludu Jansów w Kongo zmarły, który nie został pochowany w obecności najbliższej rodziny, nie może przejść do krainy żywych zmarłych ani osiągnąć statusu przodka. Musi spełnić dodatkowe warunki, takie jak śmierć w podeszłym wieku, w otoczeniu rodziny oraz w pojednaniu z bliskimi i społecznością. W Kościele katolickim istnieje kult dusz czyśćcowych, gdzie żywi proszą dusze o łaski, aby mogli poradzić sobie z życiem na tym świecie, a dusze proszą o pomoc w dotarciu do nieba.

Wszystko jest rytuałem

Z seminarium z etnologii religii prowadzonego przez o. prof. Henryka Zimonia SVD (+2022) zapamiętałem, że w Afryce wszystko jest ry-

obserwuję teraz świat wierzeń i zwyczajów Ameryki Południowej nie tylko oczami misjonarza. 1 października 2024 r. Claudia Sheinbaum została zaprzysiężona jako pierwsza kobieta prezydent Meksyku. Towarzyszył temu rytuał sprawowany przez pięć rdzennych i afro-mekykańskich kobiet. Wśród dymu z żywicy, bukietów ziół i z głęboką nadzieją w głosie kobiety życzyły nowej prezydent: „Claudio, niech towarzyszą ci święte żywioły, niech woda święcona zawsze oczyści twoją duszę, niech powietrze zawsze będzie z tobą, niech nasza matka ziemia zawsze błogosławi cię siłą, którą przynoszą ludy tubylcze”.

Meksykański kard. Felipe Ariasmendi Esquivel stwierdził, że nie ma powodu, aby traktować ten czyn jako widowisko czy populizm. Uważa to za symboliczny akt niespłaconego długu wobec rdzennej ludności oraz decyzję o przewartościowaniu i uznaniu ich praw w nowoczesnym

Dwie warstwy

Wróćmy do brytyjskiego antropologa. Turner uważa, że wszystkie rytuały są religijne, celebryją i czczą transcendentalne moce. Każdy proces rytualny ma dwie warstwy znaczeniowe: niski poziom interpretacji, czyli to, co widać, oraz wysoki, czyli to, co jest ukryte. W komentarzu do ceremonii zaprzysiężenia pojawia się informacja, że *Bastón de Mando*, odpowiednik buławy, która jest atrybutem władzy, jaką otrzymała Sheinbaum, została wykonana z kawałka czerwonego cedru i oczyszczona przez tradycyjnego lekarza (szamana), który otrzymał pozwolenie od Matki Ziemi na jej wykonanie.

To, co widać, to buława. A czego nie widać? Turner pisał, że rytuały mają na celu modyfikowanie ludzkich postaw i zachowań. Ich celem jest przemiana osób biorących w nich udział oraz odnowie-

Zwykli ludzie, którzy zmarli w tragicznych okolicznościach, stają się tu ludowymi świętymi. Chilijczycy wierzą, że ich dusze wędrują do miejsca, w którym zginęły, czyniąc cuda i spełniając prośby tych, którzy tam przychodzą.

tualem. Obowiązkową lekturą była praca Arnolda van Gennepa „Les rites de passages”. Rytuały w Afryce dotyczą wszystkich dziedzin życia, ponieważ życie jest dynamiczne i pełne napięć. Zaczynają się od narodzin, a kończą na pogrzebie. Mają strzec społecznego ładu. Victor Turner, brytyjski antropolog, podkreślał, że rytuały istnieją i mają wymiar religijny także w dzisiejszych czasach, nie tylko w przedindustrialnych społeczeństwach.

Po święceniach kapłańskich kontynuowałem studia z antropologii kulturowej w Afryce i dzięki temu



Fot. Jacek Gniadek SVD

prawie. Zaprzysiężenie nowej prezydent było powtórzeniem ceremonii, która miała miejsce podczas zaprzysiężenia poprzedniego prezydenta Lópeza Obradora. Czy była to zwykła świecka ceremonia? Wiele osób tak twierdzi, argumentując, że nowa prezydent jest ateistką. Była to jednak ceremonia, która pominęła pięć wieków chrześcijaństwa.

nie „boskiego porządku”, który istniał na początku. Pamiętam, że esej na zaliczenie o rytuałach wg Turnera zakończyłem krótką notatką: im mniej państwa, tym mniej państwowych rytuałów. Dzisiaj dodałbym jeszcze jedną: im więcej Kościoła, tym mniej rytualnych powrotów do przeszłości.

Obudzone wspomnienia

Władysław MADZIAR SVD

Misjonarz pracujący w Papui-Nowej Gwinei

Każdy z nas ma miejsce a czasami nawet kilka, które są dla nas drogocenne. Niekoniecznie dlatego, że są to jakieś cudowne i osobliwe punkty na ziemi, pozostawiające nas z otwartymi ustami i niezapomnianymi wrażeniami. Są to raczej miejsca, do których chcielibyśmy powracać, bo budzą w nas to, co ważne i co wpłynęło na bieg naszego życia.

Czasami są to miejsca szczególne, bo, używając słów św. Jana Pawła II, „tu wszystko się zaczęło”. Sam Pan Jezus widzi coś szczególnego w takich miejscach, kiedy przypomina Filipowi o jego chwili prawdopodobnie intymnej modlitwy pod drzewem figowym (zob. J 1,48) albo gdy zaprasza Apostołów oraz bliskie Mu kobiety, aby powrócili do Galilei (zob. Mt 28,10). Było to dla nich miejsce pierwszego bliskiego spotkania z Jezusem, gdzie zostali zaproszeni, by iść za Nim. Zatem miejsce, które wiąże się z początkiem czegoś niepowtarzalnego w ich życiu.

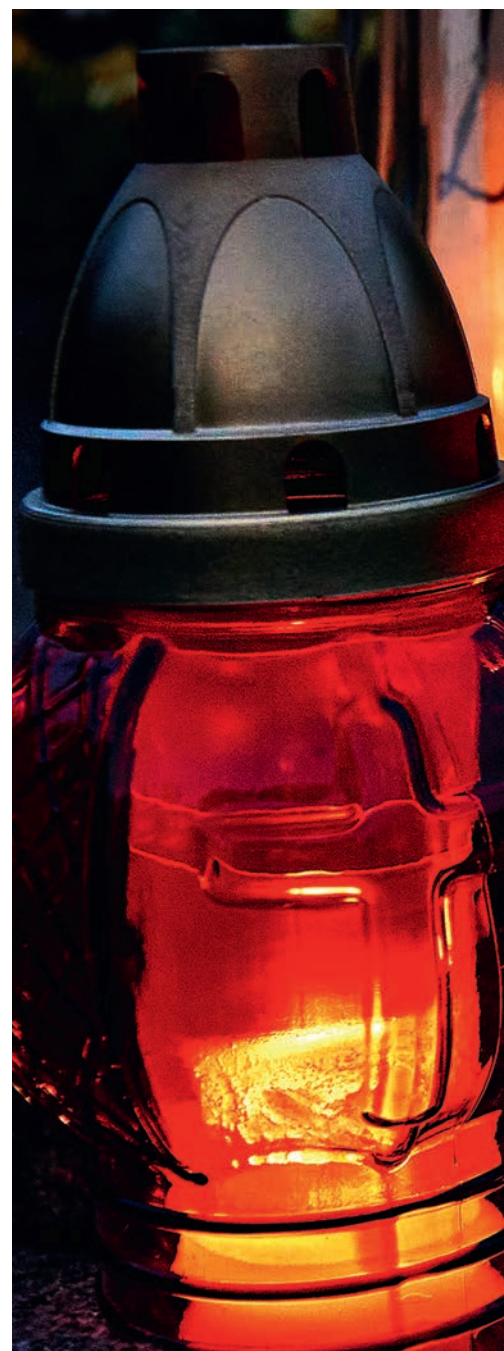
Czasami możemy sobie nawet nie zdawać sprawy, że te miejsca są dla nas tak wyjątkowe. Uświadamiamy sobie to dopiero, kiedy do nich powrócimy. Wtedy budzą się w nas nie tylko wspomnienia, ale odżywają pierwsze miłości i decyzje fundamentalne dla życia. To tam konfrontujemy się z naszymi młodzięczymi pragnieniami i postanowieniami,

ale też możemy dość jasno zobaczyć, gdzie doszliśmy.

Powrót po latach

Po wielu latach powróciłem do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie. Właśnie to miejsce obudziło we mnie przeżycia, których doświadczałem ponad 30 lat temu. Miejsce jednak nie pozostało zastygłe, jakby czekając na mnie takie, jak je znałem. Wszystko rozwijało się w swoim rytmie i bez mojej obecności. Takie są prawa życia, które jest dynamiczne i nie zna stagnacji.

Małe drzewka, które wtedy wystawały nieco ponad ziemię, teraz są tak wielkie, że można znaleźć pod nimi schronienie przed słońcem. Mogą one nieco wyobrażać nasze młodzięcze pragnienia, które dojrzały, ale i przybrały całkiem inny kształt niż ten, który dość misternie kreśliiliśmy wtedy w naszych myślach. Kaplica przypominała mi początek drogi w zgromadzeniu



zakonnym oraz nasze wspólne modlitwy, kiedy nieraz w nieporadny sposób próbowaliśmy w obecności innych wyrazić coś z naszej relacji z Bogiem. To w niej dało się odczuć osobliwość i piękno początków.

Proste i skromne pomniki

Miejscem szczególnym w werbi-stowskiej Górnej Grupie jest cmentarz zakonny, na którym spoczywa wielu spotkanych i znanych



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Miejszem szczególnym w werbistowskiej Górnej Grupie jest cmentarz zakonny, na którym spoczywa wielu spotkanych i znanych mi współbraci.

mi współbraci. Przebywanie tam to jakby spotkanie z bliskimi. Nie czuć tutaj smutku czy przygnębienia, to miejsce raczej uświadamia

naturalne konsekwencje urodzin i ludzkiego życia. Te proste i skromne pomniki wskazują, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi. Z naszego ziemskiego życia niewiele pozostanie. Nietrwały pomnik nie będzie stał na zawsze. W każdym okresie życia trzeba zostawiać za sobą dobre czyny i radość na twarzy ludzi. Należałoby też ciągle mądrze oceniać, co jest ważne i dla czego warto spalać swoje siły.

To duże szczęście powrócić do miejsc, które mają dla nas znaczenie

i od których coś ważnego się zaczęło. One nie tyle pozwalają nam wrócić do przeszłości, która z perspektywy czasu może się nawet wydawać romantyczna, ale pomagają nam spotkać siebie samych. Konfrontują nas z naszymi zamiarami i pragnieniami i pozwalają widzieć, na ile okazały się realne.

Takie spotkanie z miejscem może być skuteczną pomocą, by znowu obudzić w sobie pragnienie realizacji dobra, które nieraz pozostało tylko w sferze idei. ■



Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów

”

**Wielu ma
ideę Boga
symetrycznego,
który kocha
dobrych,
a odrzuca
czyniących zło.
A przecież
Bóg okazuje nam
swoją miłość
właśnie przez to,
że Chrystus umarł
za nas, gdyśmy
byli jeszcze
grzesznikami
(Rz 5,8).**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl



Miłość nieprzyjaciół

„Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają”
(Łk 6,27-28).



Fot. Pixabay.com

Tego, do czego wzywa Jezus, nie znajdziemy w żadnej innej religii. To prawdziwe mistrzostwo świata w miłowaniu, przebaczeniu i łagodności. Tak wysoko zawieszona poprzeczka wydaje się wręcz niemożliwa do pokonania.

Jezus udowadnia jednak, że tak nie jest. Wolał umrzeć za swoich prześladowców niż im nie wybaczyć. Na krzyżu stawiał opór całemu złu świata, jakie na niego wtedy się zwaliło. Wziął je na siebie i dalej nie przekazał, jak tama, która zatrzymuje sobą wzburzone wody, ratując niżej położone terytorium przed niszczycielską powodzią.

Miłość, w tym także do nieprzyjaciół, jest jedynym skutecznym sposobem przerwania spirali zła i nienawiści. Najlepszą odpowiedzią na zło jest przebaczenie – inaczej to zło zniszczy nas samych. Oczywiście nie znaczy to, że po wybaczeniu zniknie rana, którą ktoś nam zadał, że przestanie nas boleć. Wszak w przebaczeniu nie chodzi o pamięć, ale o naszą postawę życiową; o decyzję, że nie odpłacę pięknym za nadobne, że zło będę zwyciężać dobrem (por. Rz 12,21). Wtedy jesteśmy podobni do Boga, który *nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca* (Ps 103,10).

Wielu jednak ma ideę Boga symetrycznego, który kocha dobrych, a odrzuca czyniących

zło. A przecież *Bóg okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8).

Zamordowany w 1945 r. w obozie koncentracyjnym luterański pastor Dietrich Bonhoeffer w jednym ze swoich kazań mówił: „Czasami wydaje się nam, że Bóg bardziej kocha nas niż naszych nieprzyjaciół. Tymczasem krzyż nie jest niczyją prywatną własnością; należy do wszystkich ludzi i ma wartość dla wszystkich. Dlatego ważne jest, aby wobec każdego z naszych nieprzyjaciół, stojących na naszej drodze, od razu nasuwała się myśl, że Bóg go kocha, że i dla niego poświęcił wszystko. Również i ty daj mu to, co masz. Czy on na to zasługuje? Tak. Czy jest ktoś bardziej potrzebujący miłości niż ten, kto nienawidzi? Kto jest biedniejszy od niego? Kto bardziej potrzebuje pomocy niż twój nieprzyjaciel? Czy próbowałeś kiedyś potraktować twojego nieprzyjaciela jako kogoś, kto staje przed tobą w pełnym ubóstwie i bezgłośnie prosi cię: «Pomóż mi! Daj mi coś, co pozwoli uwolnić się od nienawiści. Obdarz mnie miłością, miłością Boga, miłością ukrzyżowanego Zbawiciela». Kiedy odrzucasz twojego nieprzyjaciela, odrzucasz najbiedniejszego z biednych”.

Na świecie jest dostatecznie dużo zła i wrogości – postawmy temu tamę przez miłość i przebaczenie.

„Chciałam być kimś, mieć własny dom, ogród i dzieci cieszące się dobrą przyszłością. Chciałam dawać szczęście i szukałam drogi, by moje plany zrealizować”.

Słabość...

„Próbowałam wielu dróg, różnych, prze-różnych. Sprzedawałam owoce na targu, by zarobić chociaż parę centów, sprzątałam domy wielkich białych farmerów, pracowałam przy uprawie kukurydzy, aż wreszcie po skończonych studiach zaczęłam uczyć dzieci w szkole. I znowu chciałam być kimś większym, bardziej znaczącym w społeczności, bo ciągle mi czegoś brakowało. Studiowałam nocami, w ciągu dnia zarabiałam na życie, udzielając korepetycji, w niedzielę padałam ze zmęczenia i spałam, a potem znowu biegałam, by zarobić coś więcej, by być kimś.

Miałam już własny dom, ogród i zdrowe dzieci, i męża, którego rzadko widziałam, ale ciągle mi czegoś brakowało. Życie jest twarde, zawsze coś za coś. Tak mijał każdy dzień, ciągle było we mnie to pragnienie nieustannego szukania, by mieć więcej.

Dzieci znalazły miejsce w dobrych szkołach z internatem, a ja zostałam sama z własnym domem, ogródkiem i dziećmi cieszącymi się dobrą przyszłością, i z ciągłym szukaniem, które stało się moją słabością i moim upadkiem.

Zostałam sama... Bo za bardzo szukałam, nie mając czasu, by zauważyć, że tyle razy już znalazłam to, czego pragnęłam, ale znowu chciałam czegoś innego. Moja słabość szukania doprowadziła mnie do pustego domu z ogrodem. Wróciłam do mojego małego targu, gdzie dawno temu sprzedawałam owoce, biegając za każdym kupującym. Spotkałam staruszkę, która kiedyś ze mną tam pracowała. Wyglądała na szczęśliwą. Uśmiechnęła się i powiedziała, że to sprzedawanie nie daje wielkich korzyści jak dawniej, ale żyje. Jej staruszek jest w domu i wnuków ma pełno, a co więcej jej trzeba... Kilku kupujących na targu, tak, by przeżyć, a resztę ma – staruszka i wnuków w wiosce. Ona nie szukała, bo znajdowała każdego dnia to, czego chciała”.

Pewnego dnia weszłam do jednego z małych protestanckich kościołów w naszej wiosce, który nosi nazwę „Wielbienie Boga”. Na jednej ze ścian wisiał piękny obraz z wielkim napisem. Namalowane było dziecko. Zrywało banany z drzewa i podawało je dalej swojej rodzinie, przyjaciółom, a na końcu głównemu farmerowi, który zawsze tutaj jest uważany za nieprzyjaciela. A napis brzmiał: „Nie szukaj innego szczęścia, niż DZIELENIE Z INNYMI wszystkiego, co posiadasz, nawet wtedy, gdy masz tylko parę bananów. Rozdawaj!”. Pastor tej wspólnoty dodał w swoim wystąpieniu: „Nie poddawaj się nigdy tej największej ludzkiej słabości – szukaniu siebie – bo pozostaniesz sam”. Dzięki Bogu w Afryce spotkałam bardzo niewielu samotnych ludzi. Może dlatego, że wokół wiele drzew bananowych i ludzi, by rozdawać.



Dolores ZOK

SSpS

Autorka jest byłą przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwe.

”

Nie szukaj innego szczęścia, niż DZIELENIE Z INNYMI wszystkiego, co posiadasz, nawet wtedy, gdy masz tylko parę bananów. Rozdawaj!



Fot. Pixabay.com



Fot. Archiwum SVD

”

**Wszyscy jesteśmy
uczniami-misjonarzami –
jedni powołani do całkowitego
oddania życia,
inni do dzielenia się
swoimi darami.**

Drodzy Bracia i Siostry,

Rok temu, jako werbiści rozpoczęliśmy Rok Jubileuszowy. Zanim nadejdzie uroczyste zwieńczenie tego czasu, które wyznaczy początek nowego etapu w naszej historii, pragnę z wdzięcznością i szacunkiem zwrócić się do wszystkich, którzy umożliwiają posługę misyjną, jaką my, misjonarze Słowa Bożego, prowadzimy od 150 lat. Zwracam się więc do naszych Dobrodziejów, Współpracowników i Przyjaciół.

Obchody jubileuszowe pozwoliły nam ponownie odwołać się do źródła naszej tożsamości i natchnienia dla obecnej posługi, to jest do pierwotnego charyzmatu o. Arnolda Janssena. Powróciliśmy także do Steylu – miejsca, które nasz Założyciel wybrał na założenie domu misyjnego. Ta mała wioska stała się kolebką pierwszej wspólnoty, która z biegiem lat, pod przewodnictwem o. Arnolda przekształciła się w zgromadzenie misyjne posługujące na całym świecie.

W roku 1875, w chwili powstania, młoda wspólnota liczyła zaledwie czterech członków, w tym samego Założyciela. Jednak rozwijający się wtedy ruch misyjny szybko przyciągnął wielu młodych ludzi, wspieranych przez liczne rodziny i świeckich.

W 1909 r., w chwili śmierci o. Arnolda, dzieło misyjne miało już trzy gałęzie: kapłanów i braci zakonnych, Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego (SSpS) oraz Siostry Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji (SSpSAP). Za życia Założyciela niemal 1000 misjonarzy zostało posłanych do 15 krajów na wszystkich kontynentach, a w Europie powstało sześć głównych domów misyjnych. W styczniu 2025 r. Zgromadzenie Słowa Bożego liczyło 5754 kapłanów, braci, nowicjuszy i kleryków rozsiansych w 79 krajach świata.

Dzieło misyjne rozwijało się w Steylu dzięki współpracy świeckich, którzy od początku wspierali Zgromadzenie Słowa Bożego. Wielu oddanych ludzi ofiarowało swoje talenty i pracę, wspierając wspólnotę duchowo i materialnie. Pierwszym współpracownikiem był pobożny i prosty Józef Althoff, troszczący się o dom. Po nim dołączył Józef Stute, drukarz, który stał się ważnym pomocnikiem o. Arnolda. Pod koniec 1881 r. w Steylu pracowało już 60 osób świeckich. O. Janssen, świadomy wartości tej współpracy, nosił w sercu pragnienie powołania „Trzeciego Zakonu Werbistów”.

W 150. rocznicę naszego istnienia dziękujemy więc także Wam – Dobrodziejom, Współpracownikom i Przyjaciółom w dziele misyjnym. Bez Was nasz wysiłek, by służyć tysiącom ludzi, szczególnie najbardziej potrzebującym, byłby niezwykle trudny lub wręcz niemożliwy.

Ponad połowa naszych prowincji, regii i misji nadal otrzymuje wsparcie finansowe, a bez pomocy dobrodziejów nie moglibyśmy utrzymać posługi misyjnej w krajach ubogich, rozwijających się czy dotkniętych wojną. W wielu miejscach, szczególnie w Afryce i Azji, rodzą się nowe powołania. Dzięki Waszym ofiarom możemy wspierać proces formacji oraz każdego roku posyłać ok. 100 młodych misjonarzy do naszych prowincji, regii i misji na całym świecie.

Synodalność, będąca dziś wielkim nurtem w Kościele, podkreśla i dowartościowuje w dziele ewangelizacji niezastąpioną rolę świeckich. Mówimy dziś o „Missio Dei” – misji, która należy do samego Boga, a w której wszyscy jesteśmy uczestnikami i współodpowiedzialnymi za Boży plan zbawienia. Wszyscy jesteśmy uczniami-misjonarzami – jedni powołani do całkowitego oddania życia, inni do dzielenia się swoimi darami: czasem, talentami, pracą zawodową, posługą, wsparciem finansowym, udziałem w zbiorach czy dziełach misyjnych. My jesteśmy wykonawcami tej wielkiej misji, Wy zaś wspieracie nas poprzez modlitwę, ofiary, braterską troskę i dary płynące z serca.

Chcemy być świadkami Światłości, która przyszła na świat – Słowa Wcielonego, Życia i Światła ludzi (por. J 1,4). Zgromadzeni mocą Bożej miłości i łaski, jesteśmy posłani do wszystkich narodów, z oczami utkwionymi w ranach współczesnego świata i sercem otwartym na potrzeby stworzenia. Nigdy nie jesteśmy sami – zawsze towarzyszą nam nasi dobrodzieje i współpracownicy, którzy rozsiani po całym świecie również promieniają światłem Chrystusa, często po cichu i anonimowo. Każdy z Was, podobnie jak my, jest poruszony tym samym Duchem, który natchnął św. Arnolda Janssena: aby Ewangelia stała się światłem i życiem wszystkich narodów i każdego człowieka.

Każdemu z Was składamy najgłębsze wyrazy wdzięczności i zapewniamy o modlitwie, aby Bóg obficie błogosławił Waszym rodzinom, życiu i pracy. Niech Trój-jedyny Bóg zamieszka w naszych sercach i w sercach wszystkich ludzi.

W miłości Słowa Bożego,
Anselmo Ricardo RIBEIRO SVD, generał
Maxwell WULLAR SVD, sekretarz generalny

”

Chcemy być świadkami Światłości, która przyszła na świat – Słowa Wcielonego, Życia i Światła ludzi (por. J 1,4). Zgromadzeni mocą Bożej miłości i łaski, jesteśmy posłani do wszystkich narodów, z oczami utkwionymi w ranach współczesnego świata i sercem otwartym na potrzeby stworzenia.



Fot. Patryk Lubryczyński

Nauka na peryferiach

Z o. Leszkiem WILMANEM SVD,
misjonarzem posługującym
w argentyńskiej prowincji Misiones,
rozmawia Patryk LUBRYCZYŃSKI

Czym są Rolnicze Szkoły Rodzinne w Misiones?

To szkoły średnie z internatem, w których młodzież w wieku od 13 do 18 lat oprócz przedmiotów ogólnych uczy się także uprawy roślin, hodowli zwierząt gospodarskich, przetwórstwa produktów rolnych i mięsnych, stolarstwa oraz krawiectwa. Nasza inicjatywa wzoruje się na Maisons Familiales Rurales (MFR) – Wiejskich Domach Rodzinnych, które powstały we Francji w okresie międzywojennym.

Wszystko zaczęło się od tego, że pewien trzynastolatek nie chciał iść do szkoły średniej o profilu technicznym, wolał zostać na roli i uprawiać ziemię rodziców. Rodzina porozumiała się z innymi rodzicami uczniów, których

dzieci pragnęły pozostać na wsi. Z pomysłem utworzenia szkół wiejskich rodziny zwróciły się do miejscowego proboszcza, Pierre-Josepha Granereau, który odegrał kluczową rolę w tworzeniu pierwszych MFR.

W jaki sposób inicjatywa dotarła z Francji do Argentyny?

W 1969 r. z fundatorami szkół skontaktował się bp Juan Iriarte wraz z ks. Antonim Pergolesim i rodzinami rolniczymi z prowincji Santa Fe, gdzie po zapoznaniu się z francuską metodą nauczania powstała pierwsza szkoła. W 1986 r. inicjatywa dotarła do Misiones, gdzie na bazie MFR o. Józef Marx SVD zaczął tworzyć Escuelas de la Familia Agrícola (EFA) – Rolnicze Szkoły Rodzinne. Werbista dostrzegł, że młodzież w wielu wioskach nie ma dostępu do szkół średnich ze względu na brak połączeń komunikacyjnych z większymi miastami.

To o. Józef Marx zbierał środki finansowe na budowę i wyposażenie szkół?

Tak, na początku miał pomoc finansową z Europy, m.in. z Niemiec, skąd pochodził, oraz ze Szwajcarii, a z otrzymanych funduszy budował szkoły. Po śmierci o. Marxa w 2009 r. werbiści i jego współpracownicy stworzyli fundację jego imienia i poproszono mnie o jej przewodniczenie. Obecnie w 30 szkołach EFA kształci się 3700 uczniów, pracuje 850 nauczycieli, a internat może pomieścić ok. 100 osób – chłopcy i dziewczęta mają osobne skrzydło budynku, gdzie znajdują się sypialnie uczniów. Część nauczycieli przyjeżdża do szkół i uczy przedmiotów ogólnych, inni zaś są instruktorami w ramach zajęć rolno-gospodarskich, pełniąc jednocześnie funkcję opiekunów młodzieży.

Jak wygląda program nauczania?

Szkoły opierają się na systemie alternacji, to znaczy zajęć teoretycznych w placówce szkolnej i praktycznych w gospodarstwach rodzinnych oraz przedsiębiorstwach rolnych. W Argentynie obecnie funkcjonuje ok. 80 szkół EFA, 30 z nich w prowincji Misiones. Grupy rodziców wspólnie z nauczycielami prowadzą szkoły i są pod stałym nadzorem Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Państwo płaci pensje nauczycielom, a kwestie związane z infrastrukturą oraz administrowaniem placówkami deleguje na rodziców i nauczycieli.

Nauka trwa pięć lat i kończy się projektem, uczeń ma za zadanie stworzyć w rodzinnym gospodarstwie np. małą hodowlę kaczek, owiec lub wyprodukować zboże. Nauczyciele EFA sprawdzają postępy uczniów, jeżdżąc kilka razy w roku do ich domów. Młodzież uczy się naprzemiennie tydzień w domu, tydzień w szkole. Oprócz przedmiotów ogólnych w szkołach kładzie się nacisk na formację społeczno-kulturalno-duchową i praktyczne przygotowanie do życia. Pierwszy rok koncentruje się na tematyce rodziny, drugi – środowiska naturalnego, trzeci – społeczeństwa i przedsiębiorstw, czwarty – powołania, a w piątym uczeń przygotowuje własny plan na życie.



**W szkole dostarczamy uczniom wiedzy,
jak ukształtować i zachować wiarę.**

A jak opisałby Ojciec swoją posługę w EFA?

Jestem opiekunem duchowym i kapłanem szkół EFA w Misiones. Moja praca polega na zadbanie o program katechetyczny szkół prowadzonych w duchu ekumenicznym dla wyznań chrześcijańskich, zajmuję się też formacją duchową nauczycieli. Wizytuję wszystkie szkoły EFA w Misiones, spowiadam, wygłaszam mini konferencje na określony temat, wyświetlam filmy, odprawiam dla uczniów Msze święte. W liturgii uczestniczą także uczniowie wyznań protestanckich. Od początku marca do czerwca odwiedzam wszystkie placówki dwa razy, przejeżdżając w tym czasie samochodem ok. 18,5 tys. kilometrów. Wielu nastolatków mówi, że rodzice nie przekazali im wiary, ponieważ pochodzą z terenów, gdzie nie dotarł żaden ksiądz ani pastor. Podczas nauki w szkole wielu młodych prosi mnie o chrzest święty.

Nie ma w szkołach napięć na tle wyznaniowym?

Nie ma, ponieważ, choć lekcje są na bazie nauczania Kościoła katolickiego, zachowujemy otwartość na inne wyznania chrześcijańskie. W szkole dostarczamy uczniom wiedzy, jak ukształtować i zachować wiarę. Zajęcia dostarczają argumentów, żeby lepiej zrozumieć chrześcijaństwo i promować wartości chrześcijańskie. Organizujemy tydzień ekumeniczny i ekologiczny, opierając się na wskazaniach encykliki *Laudato si'*. Kształtujemy świeckich chrześcijan, którzy są otwarci na dialog ekumeniczny oraz duchowość ekologiczną. Młodzież ze wsi ma większą wrażliwość na przyrodę i jej ochronę. Misiones to mieszanka kultur i religii, dlatego ludzie są tolerancyjni wobec inaczej wierzących. W Argentynie jesteśmy czwartą prowincją pod względem różnorodności kultów. Jest też sporo małżeństw mieszanych katolicko-protestanckich.

Czy są powołania do stanu duchownego po EFA?

Tak, choć nie są to tylko powołania do Kościoła rzymskokatolickiego, ale także innych wyznań, np. luterańskich czy adwentystów dnia siódmego. Katolicy stanowią ok. 60% uczniów, a wyznania protestanckie 40%, podobnie kadra nauczycielska przynależy do różnych Kościołów. W ostatnich latach po EFA mieliśmy 17 powołań na księży i pastorów oraz 10 na siostry zakonne.

Śledzi Ojciec dalsze losy absolwentów?

Większość zostaje na roli, zakłada małe przedsiębiorstwa rolne w Misiones. Niektórzy łączą się w większe grupy rolnicze, coś na kształt polskich spółdzielni. Nasi absolwenci dostarczają wyroby mięsne na wydarzenia religijne i towarzyskie, a dzięki nabytym umiejętnościom tworzą również zakłady krawieckie. Większość młodych po naszych szkołach zostaje w gospodarstwach rodziców, gdzie często wprowadzają rolnicze innowacje.

POLECAMY



Patriarcha Józef – wezyr Egiptu

Kolejna publikacja, którą o. Jan Bocian SVD oddaje w ręce czytelników, jest kontynuacją serii książek tego autora związanych z tematyką biblijnej Księgi Rodzaju. Zarazem jest to ostatni tom poświęcony tej Księdze. Pierwsza pozycja z tego cyklu zatytułowana „Przez prehistorię zbawienia” – wydana przez Verbinum w 2017 r. – omawia okres od stworzenia świata do zburzenia wieży Babel. Następna książka „Sara i Abraham – patriarchowie wierzących”, wydana w 2019 r., jest komentarzem do kolejnych rozdziałów Księgi Rodzaju (12-25), a jej głównymi bohaterami są tytułowe postacie Sary i Abrahama. Trzecia z kolei pozycja w tej serii to publikacja „Pod namiotami współdziedziców”, wydana w roku 2021. Jest ona refleksją nad następnym okresem zbawienia – począwszy od pogrzebu Abrahama do wydarzenia sprzedaży Józefa do Egiptu.



Jan Bernard Bocian SVD,
Ewa Maria od Męki Pańskiej
(Bocian) OCD,
Safnat Paneach
– wezyr Egiptu,
Wydawnictwo Księży
Werbistów VERBINUM,
Górna Grupa 2025,
format 130 mm x 200 mm,
oprawa miękka

Najnowsza książka z tej serii, nosząca tytuł „Safnat Paneach – wezyr Egiptu” jest komentarzem do ostatnich rozdziałów Księgi Rodzaju (39-50). Ich główną postacią jest Józef – syn Jakuba i Racheli. Rozdziały te zawierają ponadto opis ostatnich lat życia Józefowego ojca Jakuba oraz dzieje braci Józefa w krainie nad Nilem.

Odnosząc się do charakteru swojej pracy, autor zaznacza, że nie chodziło mu o komentarz naukowy do dziejów biblijnych, ale raczej o komentarz duchowy, pastoralny, katechetyczny, medytacyjny. O taki komentarz, który ułatwia właściwe rozumienie Pisma Świętego ludziom bez wykształcenia teologicznego, zainteresowanym tematyką biblijną i pragnącym świadomie przeżywać swoją wiarę. Osobno komentarzowi towarzyszy omawiany przez autorów tekst Pisma Świętego.

Współautorką komentarza jest siostra zakonna w klasztorze klauzurowym, Ewa Maria od Męki Pańskiej OCD, która jest zarazem rodzoną siostrą współautora.

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl

Portret Założyciela

Dariusz PIELAK SVD

„Ogromnie mi się spodobał ten obraz i ten służbowy nieład na biurku Czczonego Założyciela. Jest tak inny od powszechnie panującej wizji świętej sterylności i doskonałości. Wzbudził moją sympatię do człowieka i do stworzonej przez niego organizacji”. Tak o portrecie św. Arnolda Janssena wypowiedziała się autorka bloga „Adoptuj kościół w Holandii”, Dominika Krasińska. Jej świadectwo jest o tyle ciekawe, że pochodzi od osoby świeckiej, więc posiada ważny element szczerej spontaniczności.

Obraz został namalowany rok po śmierci Arnolda Janssena, w 1910 roku. Jego autorem jest werbista, br. Lucas Kolzem. Przedstawia on Założyciela siedzącego przy biurku. Przed nim leży plan zagospodarowania terenu wokół macierzystego domu św. Michała w Steylu (Holandia), taśma miernicza, przybory do pisania i przyrząd pomiarowy (niwelator). Z pewnością te przedmioty charakteryzują o. Janssena, ponieważ przez całe swoje życie nadzorował wiele budów w Europie i na świecie. Tło stanowi widok na klasztor sióstr Służebnic Ducha Świętego i mapa świata. W ten sposób wyrażone zostały dokonania św. Arnolda i troska o rozwój zapoczątkowanego przez niego dzieła. Na mapie widnieje pierwsze logo SVD: stojący na skalistym podłożu krzyż z promieniami. Poniżej znajduje się łaciński napis oznaczający: „Arnold Janssen, zało-

zyciel Zgromadzenia Słowa Bożego, a także Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, ur. w 1837 r., zmarł błogosławiony w Panu w 1909 r.”.

Z przodu po prawej stronie leży czarna książeczka – to Konstytucje

Zgromadzenia. Natomiast niebieska książka to pierwsza historia Zgromadzenia, wydana z okazji 25 rocznicy istnienia werbistów. Co ciekawe, książki zwrócone są w stronę oglądającego obraz, jakby zachęcając go do czytania. To wrażenie zaproszenia podkreśla puste krzesło stojące przed biurkiem.

Po lewej stronie biurka znajduje się zegar, krzyż-relikwiarz, kałamarz i dzwonek. Arnold Janssen zawsze przeplatał swoją pracę modlitwą. Wszelkie trudności przyjmował w duchu paschalnym, widząc w nich swoje naśladowanie cierpiącego Chrystusa, ale również zapowiedź zmartwychwstania, czyli triumfu łaski Bożej.

Najciekawszy i najbardziej pouczający jest list leżący przed o. Arnoldem, na który Założyciel wydaje się odpowiadać – dlatego ma przed sobą pustą kartkę, a w ręce pióro gotowe do kreśle-



Fot. Archiwum SVD

nia pierwszych liter. O dziwo, list daje się rozszyfrować. Napisał go sam autor portretu. Jego treść jest następująca:

„Niech żyje Święty Trójjedyny Bóg w sercach naszych!

Czcigodny Ojciec Przełożony Generalny!

Spoglądając z tego ziemskiego padołu na trony błogosławionych i ufając Waszej dobroci i mocy u Boga, kieruję prośbę do mojego Ojca w Chrystusie:

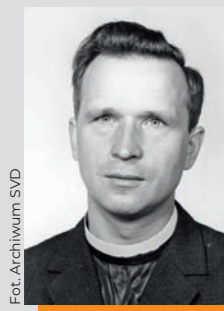
Proszę Cię, błogosławiony Ojciec, aby to moje małe dzieło przyczyniło się do chwały Bożej. Uproś dla mnie od Trójcy Przenajświętszej wiele błogosławionych lat dla wypełnienia tego celu.

Będę starał się być wiernym i gorliwym dzięki łasce Bożej i mam nadzieję, że w przyszłości będę mógł z Tobą, Czcigodny Ojciec, i ze wszystkimi członkami Zgromadzenia, wznosić dziękczynienia Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

Prosi o to najmniejszy w Zgromadzeniu br. Lucas”.

Bez wątpienia ten list wiele mówi o cci, jaką br. Lucas darzył założyciela zakonu. Jest bodajże pierwszą udokumentowaną publiczną modlitwą współbrata do „błogosławionego” Arnolda Janssena. Sam o. Arnold natomiast ma przed sobą czystą kartkę papieru i wydaje się, że zaraz odpowie na prośbę malarza.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o lasce, która znajduje się za prawą ręką o. Arnolda. Otrzymał ją w prezencie od chrześcijan z Togo i używał w ostatnich latach życia. Dla potomności zachował ją autor portretu. Uświadamia nam ona, że zaangażowanie misyjne było darem dla ludów i narodów. Ten dar jednak nie był bezowocny. Laska przysłana z Togo pomogła Arnoldowi Janssenowi funkcjonować w ostatnich latach życia. Dziś nasza „stara” Europa mierzy się z kryzysem wiary. W dobie braku powołań wspomagają nas współbracia z krajów, gdzie werbiści głosili kiedyś Ewangelię po raz pierwszy.



◀ O. Józef Bestwina SVD (1929-2016)

Góral wśród brazylijskiej Polonii

Józef urodził się 26 października 1929 r. w Jaworzynce, w wielodzietnej rodzinie Józefa i Anny z domu Wawrzacz. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1945 r. Józef rozpoczął naukę w gimnazjum w Wiśle. W 1946 r. zgłosił się do werbistowskiego niższego seminarium duchownego w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie. W latach 1947-1949 uczył się w niższym seminarium duchownym misjonarzy werbistów w Domu św. Krzyża w Nysie. Po tzw. małej maturze zgłosił się do werbistowskiego nowicjatu w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie i po jego ukończeniu rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w tamtejszym Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów. 9 lutego 1957 r. złożył wieczystą profesję zakonną, a 6 kwietnia tegoż roku przyjął święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał 7 lipca 1957 r. z rąk bp. Tomasza Wilczyńskiego. W pierwszych latach po święceniach pracował jako wikariusz w parafiach: Królowej Apostołów w Rybniku, Matki Boskiej Bolesnej w Nysie oraz św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Henrykowie.

We wrześniu 1967 r. wyjechał do pracy misyjnej w Brazylii. Pierwszą jego placówką była polonijna parafia św. Stanisława biskupa w Kurytybie. W 1969 r. podjął pracę w diecezji Jacarezinho, obejmując parafię Nova Fatima. Liczyła ona 18 000 wiernych, a na jej terenie znajdowało się 11 kaplic. W 1973 r. o. Józefa przeniesiono do parafii Nossa Senhora do Rosario w Ponta Grossa. W 1975 r. został wybrany na radcę prowincjalnego Prowincji Brazylii Południowej. Rok później skierowano go do pracy duszpasterskiej w Mandirituba, w archidiecezji Kurytyba. We wszystkich miejscach posługiwania o. Józef ceniony był jako gorliwy kapłan. Umiał nawiązać bardzo dobre relacje z wiernymi. Organizował i sam prowadził różne kursy dla katechetów oraz liderów parafialnych. Swoją pracę misyjną opisał we wspomnieniach zatytułowanych „Kąsek chleba”.

W 1998 r. powrócił do Polski. Rok później zamieszkał w werbistowskiej parafii Królowej Apostołów w Rybniku i w miarę sił pomagał w duszpasterstwie. Wylew krwi do mózgu pozbawił go zdolności do pracy. Ostatnie tygodnie życia spędził w Domu św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie zmarł 20 kwietnia 2016 roku. Doczesne szczątki o. Bestwiny spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Dyrektor Archiwum Prowincjalnego Polskiej Prowincji SVD, wykładowca historii Kościoła i misjologii w seminarium w Pieniężnie i Elblągu



nawiązuje do stylu neogotyckiego, a kopuła i niektóre elementy fasady mają cechy neoromańskie.

Figura Virgen de la Almudena

Historia figury Matki Boskiej z Almudena jest nierozzerwalnie związana z dziejami Madrytu. Według legendy, figura Matki Boskiej została przywieziona do Hiszpanii przez św. Jakuba Apostoła i z biegiem czasu stała się przedmiotem szczególnego kultu w mieście.

Podczas ataku Maurów na Madryt w XI w., aby uchronić figurę przed zniszczeniem, mieszkańcy

Fot. Archiwum autora

▲ Katedra Almudena

Obchody święta Virgen de la Almudena rozpoczynają się uroczystą Mszą św. w katedrze, której przewodniczy arcybiskup Madrytu. Uczestniczą w niej także władze miasta, przedstawiciele Kościoła oraz liczni wierni. Po Mszy św. figura Matki Boskiej Almudena wnoszona jest z katedry i niesiona w procesji ulicami Madrytu. Procesja przechodzi przez historyczne centrum miasta, a uczestnicy składają kwiaty i modlą się w intencji miejscowości oraz jej mieszkańców.

Uroczystościom towarzyszą różne wydarzenia kulturalne i religijne, takie jak koncerty, wystawy oraz specjalne nabożeństwa w innych kościołach Madrytu. Święto to jest czasem jedności i dumy dla madrytczyków, którzy w tym dniu oddają cześć swojej patronce, prosząc o jej opiekę nad miastem i jego mieszkańcami.

Historia katedry

Katedra madrycka, znana również jako Catedral de Santa María la Real de la Almudena, to imponująca świątynia, która jest jednym z najważniejszych zabytków Madrytu. Kamień węgielny położono w 1883 r., a jej budowa trwała ponad 100 lat na skutek różnorodnych przeszkód, zarówno finansowych, jak i politycznych. Ostatecznie katedra została konsekrowana przez

Katedra Almudena w Madrycie

Mariusz MIELCZAREK SVD

Misjonarz pracujący w Hiszpanii

Każdego roku 9 listopada obchodzone jest święto Virgen de la Almudena, patronki Madrytu. Jest to jedno z najważniejszych wydarzeń religijnych w stolicy Hiszpanii, podczas którego mieszkańcy oddają cześć swojej patronce.

papieża Jana Pawła II podczas jego wizyty w Madrycie 15 czerwca 1993 roku. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie dla mieszkańców miasta, a także dla całej Hiszpanii.

Katedra Almudena jest stosunkowo nową budowlą, zwłaszcza w porównaniu z innymi katedrami w Europie, ale jej położenie w sercu Madrytu naprzeciwko pałacu królewskiego nadaje jej szczególny prestiż. Została zbudowana w stylu neoklasycystycznym, harmonizującym z sąsiadującym pałacem, chociaż wewnątrz katedry bardziej

ukryli ją w ścianie jednego z magazynów żywności, znajdujących się przy murach obronnych miasta, które były znane jako Almudena (od arabskiego słowa *Al-Mudayna* oznaczającego spichlerz).

Figura Virgen de la Almudena została odnaleziona dopiero po 300 latach, gdy Madryt został odzyskany przez chrześcijan w 1085 roku. Król Alfons VI, pragnąc odnaleźć zaginioną figurę, nakazał organizację procesji, w której uczestniczyło duchowieństwo i mieszkańcy miasta. Procesja przeszła wokół murów

obronnych, modląc się o cudowne odnalezienie figury.

Legenda głosi, że kiedy procesja zbliżyła się do miejsca, gdzie figura była ukryta, mury miasta nagle opadły, odsłaniając nietkniętą figurę Matki Boskiej, a przy niej zapaloną lampę. To cudowne wydarzenie zostało uznane za znak boskiej interwencji i umocniło kult Virgen de la Almudena jako patronki Madrytu, który trwa do dziś.

Koronacja Virgen de la Almudena

Wspomniana wcześniej wizyta papieża Jana Pawła II w 1993 r. była momentem kluczowym dla katedry, ponieważ 15 czerwca tego roku to właśnie Jan Paweł II dokonał jej konsekracji. Podczas tej wizyty papież koronował też figurę Matki Boskiej z Almudena. Ojciec Święty, znany z bliskości z wiernymi, nawiązał silną więź z Hiszpanią, wielokrotnie odwiedzając ten kraj i zyskując ogromne uznanie wśród jego mieszkańców.

Aby upamiętnić to wydarzenie, w 2011 r. polskiemu papieżowi



▲ Wnętrze katedry

Katedra Almudena nie tylko pełni funkcję głównego kościoła archidiecezji madryckiej, ale także stanowi symboliczne serce katolickiego Madrytu, łącząc w sobie historię, duchowość i kulturowe dziedzictwo miasta.

postawiono pomnik przed głównym wejściem do katedry. Autorem rzeźby jest hiszpański artysta Juan de Ávalos, znany z licznych dzieł sakralnych. Pomnik z brązu ma ok. trzech m wysokości i przedstawia Jana Pawła II w charakterystycznej dla niego pozie błogosławieństwa, z wyciągniętą ręką i delikatnym uśmiechem na twarzy.

Kaplica Jana Pawła II

13 listopada 2022 r. kard. Carlos Osoro otworzył i poświęcił nową kaplicę Jana Pawła II w jednej z bocznych naw katedry Almudena. Jest to miejsce przyciągające wiernych i pielgrzymów, pragnących oddać hołd papieżowi oraz modlić się za jego wstawiennictwem.

Wystrój kaplicy jest prosty, ale jednocześnie pełen symboliki. Głównym elementem kaplicy jest ogromna fotografia papieża. Na ścianach obłożonych drewnem cedrowym znajdują się także pamiątki związane z jego pontyfikatem, takie jak fotografie, cytaty z homilii i encyklik oraz relikwie pod postacią krwi, którą pobrano w celach medycznych. Na samym środku znajduje się trzytonowy głaz z ławką w formie łodzi, zachęcając do zatrzymania się na chwilę. Na głazie wyryte są kluczowe słowa pontyfikatu Jana Pawła II: „Nie lękajcie się!”, „Otwórzcie jeszcze bardziej, otwórzcie szeroko drzwi Chrystusowi!” – te same słowa, które wypowiedział Karol Wojtyła tuż po wyborze na papieża.

Symboliczne serce Madrytu

Katedra Almudena nie tylko pełni funkcję głównego kościoła archidiecezji madryckiej, ale także stanowi symboliczne serce katolickiego Madrytu, łącząc w sobie historię, duchowość i kulturowe dziedzictwo miasta. Warto ją odwiedzić, aby poznać nie tylko architekturę i historię tego miejsca, ale także, aby doświadczyć głębokiego kultu Matki Boskiej z Almudena, który od wieków inspirowało wiernych.



▲ Figura Matki Boskiej, dzisiaj znana jako Matka Boska Almudena



▲ Kaplica w Bidibidi



Fot. Archiwum autora

▲ Najmłodszy parafianie

przebywa blisko 275 tys. uchodźców z Sudanu Południowego.

Niezwykła parafia

Wojciech PAWŁOWSKI SVD

Misjonarz pracujący w Ugandzie

8 maja to symboliczna data zakończenia II wojny światowej. Myślę, że nie był to przypadek, że właśnie tego dnia poznaliśmy nowego papieża, Leona XIV, który zwrócił się do nas słowami zmartwychwstałego Chrystusa: „Pokój Wam!”. To tak, jakby Pan Bóg, w obliczu tylu toczących się obecnie konfliktów zbrojnych, chciał nam dać odwagi i przypomnieć, że tylko On jest źródłem prawdziwego pokoju.

Za chwilę wracamy...

Trudno mi w to uwierzyć, ale już dziewięć lat minęło od powstania obozu. Na początku panował tam ogromny chaos. Masy systematycznie napływających ludzi, którzy uciekali przed kulami, maczetami, a czasem po prostu przed głodem, wywołanym przez wojnę domową. Przychodzili z przeświadczeniem „Za chwilę wracamy do domu”. Tak się jednak nie stało!

Sytuacja humanitarna, która od samego początku była alarmująca, pogarszała się z roku na rok. Z uwagi na ogólnoświatowy kryzys gospodarczy i nowe obozy dla uchodźców w różnych częściach świata (Czad, Bangladesz, Gaza itd.) pomoc dla uchodźców malała aż do tego stopnia, że dzisiaj tylko niektóre grupy ludzi (starsi i cho-

Posługa w Sudanie Południowym i obecnie w Ugandzie jeszcze bardziej uświadomiła mi siłę zła i nienawiści, która działa wśród ludzi jak bomba atomowa. Wojna jest najbardziej tragiczną i dewastującą formą zła, której sam doświadczyłem w parafii Lainya (Sudan Południowy) i obecnie zmagam się z jej pokłosiem w Ugandzie, gdzie posługuję w obozie Bidibidi, w którym

Spotkanie z młodzieżą ►



Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora



Uganda – państwo we wschodniej Afryce, położone nad Jeziorem Wiktorii. Graniczy z Sudanem Południowym, Demokratyczną Republiką Konga, Rwandą, Tanzanią i Kenią. Nazwa kraju pochodzi od plemienia Buganda, zajmującego regiony na jego południu. Tam też znajduje się stolica Ugandy, Kampala. Kraj jest słabo rozwinięty, ludność zajmuje się głównie rolnictwem i hodowlą. Nie ma dostępu do morza.

Język urzędowy: angielski, suahili

Stolica: Kampala

Ustrój polityczny: republika

Głowa państwa: Yoweri Museveni

Powierzchnia całkowita: 241 038 km²

Liczba ludności: 43 252 966

Waluta: szyling ugandyjski



opr. dg

rzy) otrzymują pomoc w formie jedzenia. Reszta musi radzić sobie na własną rękę. A nie jest to łatwe, bo teren, na którym umiejscowiono obozy, to ziemia skalista i sucha.

Brak wody i leków

Największą bolączką obozu Bidibidi jest dzisiaj brak wody. W strefie pierwszej, na ponad 50 tys. ludzi dobrze działają tylko dwa krany publiczne. Pozostałe studnie głębinowe są niewydajne i dostarczają wodę tylko przez dwie godziny dziennie. To jest dramat! Za serce chwyta obraz dzieci i kobiet, które przychodzą z bardzo daleka, niosąc na głowie kanistry na wodę i odchodzą z niczym!

Szkoła i służba zdrowia to kolejne pięty achillesowe obozu. Od 2016 r. różne organizacje międzynarodowe czyniły wiele starań, by zapewnić przynajmniej podstawową opiekę zdrowotną i edukację dla uchodźców. W przeciągu lat powstało nawet kilkanaście szkół podstawowych i kilka ponadpodstawowych. Podobnie rzecz miała się z ośrodkami zdrowia. Dziś, z powodu braku dotacji, szkoły i punkty leczenia stały się częściowo albo całkowicie płatne.

Dla uchodźców, którzy walczą o przetrwanie, zdobycie jakichkolwiek pieniędzy to duże wyzwanie. Niektórzy próbują najmować się do pracy u ugandyjskich rolników, ale tej pracy jest niewiele. Rodzi to ogromne



Fot. Archiwum autora

▲ Chrzest w Swinga

ryzyko kradzieży, ale też i prostytucji wśród młodzieży, która w edukacji widzi swoją ostatnią szansę na zmianę.

W takich okolicznościach nie jest łatwo głosić Ewangelię. Jednak widzimy, że nasza obecność, obecność Kościoła, jest znakiem samego Boga, który nie opuszcza swojego ludu.

Towarzyszmy i wspieramy

Dzięki naszym dobrodziejom, także dzięki Wam, przyjaciółom misji, jesteśmy w stanie towarzyszyć uchodźcom w ich trudnym życiu. Wspieramy ich duchowo i materialnie. Jesteśmy z nimi poprzez posługę sakramentalną, katechetyczną i formacyjną. Wspieramy ich edukację, szkolimy zawodowo, staramy się wiercić studnie głębinowe i pomagać medycznie.

To dzięki Wam w różnych strefach obozu udało nam się wybudować i od-

nowić pięć centrów eucharystycznych. Zostały one wyposażone w ofiarowane przez Was naczynia liturgiczne, szaty, obrazy i inne paramenty liturgiczne. Owe centra są jakby źródłami światła w mroku strachu i niepewności wobec nadchodzącej przyszłości.

15 stycznia 2025 r. decyzją bp. diecezji Arua obóz Bidibidi stał się parafią św. Arnolda Janssena. W jej skład weszło 30 kaplic uchodźców i 16 kaplic miejscowej ludności z Ugandy. Wierzymy, że ta niezwykła parafia, obejmująca blisko 300 tys. ludzi, złożona z dwóch narodów i wielu plemion, stanie się swoistym znakiem jedności i pokoju tam, gdzie duch podziału zebrał wielkie żniwo.

Dziękuję Wam, że jesteście i towarzyszyć nam w misji samego Chrystusa, który przyszedł, by *zniszczyć dzieła diabła* (1 J 3,8).

List o. Wojciecha MINTY SVD z Togo

We wrześniu 2024 r. zostałem powołany na nową placówkę misyjną w Kanté w diecezji Kara w północnej części Togo. W odróżnieniu od mojej poprzedniej, stosunkowo „młodej” werbistowskiej parafii w Tindjassi, ta obecna jest – mówiąc z małą przesadą – „wiekową” parafią, bo erygowaną w 1957 roku. Jej założycielami byli ojcowie franciszkanie z Europy. Po ich odejściu z Kanté krótko pracowali tu księża diecezjalni, aż w końcu w 1984 r. misja została przekazana pod opiekę werbistów.

Parafia w Kanté ma stylowy kościół w formie tradycyjnej chaty afrykańskiej, w każdą niedzielę po brzegi wypełnionej liczną wspólnotą chrześcijańską. Praktycznie każdy wierny, poza uczestnictwem w niedzielnej Mszy św., jest zaangażowany w jakiejś grupie modlitewnej, katechezie, w jednym z trzech chórów, w grupie Odnowy w Duchu Świętym, w liturgii czy innym apostołacie. Poza tym do parafii należy duża szkoła podstawowa z 1000 uczniów oraz 12 kaplic bocznych, na których czele stoją dyplomowani katechiści wolontariusze.



Wraz ze mną przeznaczenie na tę parafię otrzymał dopiero co wyświęcony werbista z Togo, o. Blaise Togbe. Jest to sytuacja dość komfortowa, gdyż w przeszłości zdarzały się okresy, kiedy pracował tu tylko jeden misjonarz, a to siłą rzeczy nie pozwalało mu „ogarnąć” całości.

Misja dość wymagająca

Ze względu na swoje centralne położenie i kilkudziesięcioletnią historię, parafia w Kanté jest misją dość wymagającą i każdy przybywający tu misjonarz napotyka duże wyzwania duszpasterskie. Poza tym na obecnym etapie, mimo dużej ofiarności ze strony wiernych, parafia nie jest jeszcze samowystarczająca i zdolna do rozpoczęcia poważniejszych inwestycji. Chyba to tu właśnie kryje się główna przyczyna tego, że moi liczni poprzednicy z Indii, Ghany, Indonezji czy Togo nie byli w stanie cokolwiek zrobić. Tak więc po 30 latach mojej działalności w Prowincji Togo-Benin, po raz pierwszy znalazłem się na placówce w tak opłakanym stanie, z budynkami wymagającymi niezwłocznego remontu, z dwoma ledwie „dyszącymi” samochodami, które każdego miesiąca pożerają pieniądze na naprawy oraz z zaniedbanym kościołem przypominającym raczej stajenkę betlejemską, a do tego z przeciekającym dachem.

Przez pierwsze tygodnie po moim przybyciu do Kanté miałem do rozwiązania poważny dylemat, czy przytknąć oczy na tę podupadającą misję i przyzwyczaić się do panującego w niej rozgardiaszu, tak jak to uczyniło wielu moich poprzedników, czy może jednak zawalczyć o przywrócenie blasku parafii, która przecież za dwa lata będzie obchodziła jubileusz 70 lat istnienia? W końcu jednak zwyciężyła wyniesiona z domu rodzinnej edukacja, która nie tolerowała bałaganu



▲ Wspólny posiłek po Mszy św. niedzielnej w wiosce Pesside



▲ Po Mszy św. z neofitami, Wielkanoc 2025



▲ Z wikariuszem generalnym diecezji Kara po Mszy św. inauguracyjnej

Fot. Wojciech Minta SVD



▲ Z wizytą w szkole przyparafialnej Fot. Wojciech Minta SVD

i wybór padł na odnowę i remonty. Decyzja była również podyktowana wewnętrznym przeświadczeniem, że skoro tyle razy na moim misyjnym szlaku Pan Bóg dał mi dowody swojej dobroci i opatrności, to dlaczego miałbym wątpić, że i tym razem, na nowym etapie, miałyby być inaczej. Czyż Pan nie powtarza ciągle swoim uczniom: *Szukajcie najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie Wam dodane* (Mt 6,33)?

I rzeczywiście, z perspektywy czasu wyrosło we mnie jak ogromny baobab przekonanie, że Pan zawsze skłaniał serca wierzących oraz ludzi dobrej woli do wspierania i do dzielenia się z misjonarzami, którzy, nie będąc wprawdzie oficjalnymi dyplomatami, są ich przedstawicielami na całym świecie, nierzadko w najbardziej ubogich regionach świata, gdzie placówki dyplomatyczne nie mają racji bytu.

Remonty i zakupy

Tak więc umocniony słowem Bożym i zgodnie z zasadą, że *charité bien ordonnée commence par soi-même* (miłość dobrze uporządkowana rozpoczyna się od siebie samego), postanowiłem zająć się najpierw własnymi potrzebami. Dzięki pomocy Komisji Episkopatu Polski ds. Misji zakupiłem już dla domu pralkę. Nie spodziewałem się jednak, że trzeba będzie dołożyć sporego wysiłku i sporo pieniędzy, aby móc odbudować starą pralnię i przystosować ją,

aby móc tę pralkę podłączyć. To prawda, że w swych początkach misja nie miała dostępu do prądu, a zatem pranie misyjnej odzieży spoczywało w rękach jakiejś ofiarnej kobiety, która od czasu, kiedy pralnia została zdemolowana, lokowała się z wiadrami i miskami pod liściastym mangowcem i w chłodnej wodzie prała ręcznie. Dziś, kiedy mamy prąd, ta sama kobieta będzie mogła prasować, a pralka wypierze rzeczy lepiej niż ona, bo w ciepłej wodzie.

Kolejnym centrum mojego zainteresowania stał się budynek mieszkalny, w którym przydzielono mi jeden z czterech pokoi. Długo zastanawiałem się, jak moi poprzednicy mogli wytrzymać w takim „kurniku” i stwierdziłem, że rzeczywiście długo nie wytrzymywali, bo zazwyczaj po dwóch albo trzech latach opuszczali misję. Ja nie miałem zamiaru uzależniać czasu pobytu na parafii od kiepskich warunków mieszkaniowych i postanowiłem zmienić te warunki, żeby wyjść z pozycji ofiary i być zdolnym do trwania na wyznaczonym posterunku. W tym celu poprosiłem o ekspertyzę oraz kosztorys przebudowy dwóch obiektów priorytetowych, tzn. budynku mieszkalnego plebanii i pomieszczeń służących w przeszłości jako pralnia. Oba te kosztorysy zostały krytycznie zweryfikowane i zaaprobowane przez doświadczonego realizatora niezliczonych projektów w Togo, a obecnie prowincjała werbistów na terenie Togo i Beninu, o. Mariana Schwarka SVD.

Realizacją projektu ma się zająć za przyjaźniony z werbistami przedsiębiorca budowlany, Paul Agbalevor. Całkowity koszt renowacji jest szacowany na ok. 14 tys. euro. Sytuacja finansowa Prowincji Togo nie pozwala na udzielenie materialnego wsparcia placówkom w potrzebie. Podobnie, jako „stara” parafia, nie możemy liczyć na wsparcie ze strony miejscowego biskupa, który otacza „ojcowską” troską wyłącznie nowo powstające parafie. Co do naszej wspólnoty miejscowej, to wiadomo, że sama boryka się z opłaceniem podstawowych potrzeb misji (opłaty za prąd, wodę, wydatki na liturgię, transport itp.).

Dlatego po raz kolejny, licząc na Bożą Opatrzność, za pośrednictwem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie zwracam się do Was, drodzy Przyjaciele misji z Polski, z prośbą o pomoc w sfinansowaniu tego projektu. Wyżej wymieniona kwota pozwoliłaby nam na szybkie przeprowadzenie remontu pralni i plebanii. Tymczasem kolejny już miesiąc siedzę na walizkach, otoczony nierozpakowanymi kartonami. Co rusz zdarza mi się szukać nerwowo jakiejś książki czy stuły, czy chociażby parasola, bo zaczyna się pora deszczowa.

Tak więc, drodzy Przyjaciele, jeśli możecie, to pomóżcie starszemu już misjonarzowi w osiągnięciu przyzwyczajonych warunków mieszkaniowych, aby na nowo mógł skoncentrować się na sprawowaniu właściwej sobie misji.

Eucharystia przyprowadziła mnie do Kościoła

Z Lorną NUMOL, studentką Catholic Theological Institute (CTI) w Bomana (Papua-Nowa Gwinea), która została ochrzczona w Niedzielę Wielkanocną w kaplicy Seminarium Ducha Świętego w Port Moresby, rozmawia o. Władysław MADZIAR SVD.



Fot. Archiwum prywatne Lorny Numol

Mogłabyś opowiedzieć nam historię swojego życia?

Pochodzę z Sepiku i tam się wychowałam. Po ukończeniu 12 klasy w szkole średniej w Brandi wyjechałam do Indii, aby kontynuować studia w zakresie aplikacji komputerowych (BCA). Była to szkoła katolicka, a obok kolegium znajdował się kościół, będący pod opieką siostr zakonnych. Jednak siostry wydawały mi się bardzo zdystansowane i surowe, więc nigdy się z nimi nie kontaktowałam. Po studiach wróciłam do Papui-Nowej Gwinei i przez trzy lata uczyłam w szkole średniej Bamesaka w Sepiku, a następnie przez kolejne dwa lata w liceum Bugati w Madang, gdzie poznałam mojego chłopaka, który jest katolikiem. W 2023 r. przyjechałam do Port Moresby i dołączyłam do ojca, funkcjonariusza służby więziennej. Moja rodzina należy do adwentystów, stąd jest czymś naturalnym, że i ja urodziłam się adwentystką. Zadawałam sobie jednak pytania dotyczące wiary. Nie dzieliłam się nimi z innymi, bo nie wystarczyło mi po prostu wysłuchać czyjejś opinii na ten czy inny temat. Natomiast za każdym razem, gdy o tym wspominałam mojemu chłopakowi, nie okazywał zainteresowania, myśląc, że być może szukam pretekstu do wywołania sprzeczki. Miałam więc nadzieję, że pewnego dnia sama znajdę odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Nigdy nie myślałam, że mogłabym studiować w CTI, ponieważ jest to właściwie seminarium duchowne i wydawało mi się, że kobiety nie mają tam wstępu. Od znajomego kleryka dowiedziałam się, że mogą tam studiować także dziewczęta. Jednak w tamtym czasie nie było ani jednej studentki w pełnym wymiarze godzin. Jedna czy druga dziewczyna robiła tylko pojedyn-

cze kursy. W końcu postanowiłam spróbować i w 2023 r. zapisałam się do CTI. W 2024 r. skończyłam filozofię i zdecydowałam się kontynuować naukę na kierunku Christian Studies.

Czy były jakieś szczególne wydarzenia w Twoim życiu albo może spotkałaś ludzi, którzy zainspirowali Cię do wstąpienia do Kościoła katolickiego?

Byłam adwentystką i zawsze ciekawiło mnie, dlaczego istnieje tendencyjne spojrzenie na katolików – ich modlitwy, rytuały i sposób przeżywania wiary. Nie chciałam pytać ludzi, ale chciałam dowiedzieć się sama. Tak więc ta ciekawość popchnęła mnie do osobistego poszukiwania. Kiedy rozpoczęłam naukę w CTI, miałam do tego bardzo dobrą okazję. Zauważyłam wcześniej, że ludzie koncentrowali się tylko na części jakiegoś większego dokumentu czy pisma, aby mieć już wyrobioną opinię. Ja natomiast chciałam poznać całą treść, zanim byłabym zdolna wypracować wyważoną ocenę. Ciekawi mnie też, dlaczego księża nie reagują na krytykę ze strony osób innych wyznań. Po prostu uśmiechają się lub odchodzą bez angażowania się w dyskusję. To właśnie przywiodło mnie do CTI, gdzie mogę uzyskać jak najwięcej odpowiedzi na moje pytania. Nie jestem przekonana do poglądów innych ludzi, dopóki sama ich nie zweryfikuję.

Czy są jakieś aspekty wiary katolickiej, które uważasz za atrakcyjne lub niezwykłe?

Pociąga mnie idea holistycznego rozumienia człowieka i tego, jak jesteśmy ze sobą połączeni. Jeśli uwa-

zam się za chrześcijanina, to powinnam patrzeć na innych jako na obraz Boga. Oni również są stworzeni przez Boga. Nie mogę więc ograniczać się czy to do mojego pochodzenia, czy kultury, z której się wywodzę, by w ten sposób odseparowywać się od innych. Dostrzegam tę otwartość i podziwiam ją u wielu katolików. Głosimy słowo Boże innym i troszczymy się o wszystkich, ponieważ oni również są Bożymi stworzeniami. I wszyscy jesteśmy równi, bez względu na pochodzenie, status społeczny czy jakiegokolwiek inne różnice. Powinniśmy więc odpowiednio traktować siebie nawzajem. Bóg nie ma granic, a Jego miłość jest dla każdego.

Jak wygląda Twoja relacja z poprzednią wspólnotą wiary? Czy napotykaś jakieś trudności?

Żał mi tamtych ludzi, bo nie otrzymali takiego samego zrozumienia jak ja; oni nie są w stanie zobaczyć rzeczywistości w taki sposób, jak ja na nią patrzę teraz. Ktoś mi powiedział, że zostałam po prostu omamiona. Nie widzę żadnego problemu w tym, że ktoś o mnie tak myśli, o ile tylko jestem w miłości Bożej i w służbie ludziom. Nie obchodzi mnie, co inni o mnie powiedzą. Zbawienie jest indywidualną odpowiedzialnością każdego człowieka. Ci ludzie nie będą odpowiedzialni za moje życie i decyzje. Ich słowa w ogóle na mnie nie działają.

Według Ciebie, czego my, katolicy, nie robimy dobrze albo co moglibyśmy zrobić lepiej?

Będąc nową w wierze katolickiej, nie jestem pewna większości rzeczy w Kościele. Na podstawie mojego doświadczenia z seminarzystami powiedziałabym, że liczy się to, jak żyją i w jakie relacje wchodzą z ludźmi z zewnątrz. Dla niekatolików jest to ważniejsze niż jakakolwiek doktryna czy słowa. Oczywiście, seminarzyści potrzebują czasu, aby wzrastać w swojej duchowości w miarę zbliżania się do kapłaństwa, ale wspólnoty zewnętrzne nie mają tego zrozumienia. Ludzie wolą plotkować niż dociekać prawdy. Wpływa to więc na postrzeganie Kościoła. Powinniśmy zastanowić się nad naszym zachowaniem i odpowiadać odważnie na krytykę ze strony siostrzanych Kościołów.

Jakie są, Twoim zdaniem, powody, dla których ludzie, zwłaszcza młodzi, odchodzą od Kościoła katolickiego?

Możemy myśleć o Kościele jak o szpitalu. Nie każdy, kto chodzi do kościoła, jest święty czy duchowo doskonały. Wielu młodych ludzi szuka jakiejś rozrywki i formy rekreacji. Jeśli Kościół im tego nie zaoferuje, przechodzą do innego. Młodzi ludzie potrzebują czasu, aby wzrastać duchowo i pojąć znaczenie „rzeczywistości”; rozumiem przez to, że trzeba sobie uświadomić, że to, co robimy i jakich wyborów dokonujemy, wpływa na nasze życie duchowe i naszą relację z Bogiem. Jeśli pójdziemy do kościoła, aby się dobrze bawić, łatwo się rozproszymy i zagubimy w dzisiejszym świecie.

”

Pociąga mnie idea holistycznego rozumienia człowieka i tego, jak jesteśmy ze sobą połączeni. Jeśli uważam się za chrześcijanina, to powinnam patrzeć na innych jako na obraz Boga.

Czy jest jakiś szczególny święty lub żyjąca osoba, która zainspirowała Cię na drodze wiary i zachęciła do życia jako katoliczka?

Idea świętych w Kościele – nie bardzo to rozumiem. Wciąż szukam informacji, co oznacza bycie świętym. Ale zainspirowała mnie postać Maryi. To, jak była wierna Bożemu wezwaniu, wyzwaniom swojej kultury, a jednocześnie potrafiła oddać się do dyspozycji Bogu, aby plan zbawienia mógł się urzeczywistnić. I zgodziła się na narodziny Jezusa. To mnie inspirowuje.

Zostałaś ochrzczona w Niedzielę Wielkanocną. Ile czasu minęło, odkąd zaczęłaś się interesować Kościołem katolickim?

Zaczęło się to ok. 13 lat temu. A dokładniej, gdy byłam w 10 klasie (druga klasa liceum w innych systemach edukacji). Spodziewałam się, że w bezpośrednim okresie przygotowawczym będę poznawać modlitwy i poznam znaczenie świąt, grzechu, rytuałów itp. Jednak byłam uczona tych samych rzeczy, które studiuję się w sali wykładowej. Tak więc wciąż przede mną długa droga do głębszego rozumienia wiary. Na mojej drodze wiary poznawałam, jak ważna jest Eucharystia. To właśnie Eucharystia skłania mnie do zbliżenia się do Kościoła.

Czy czułaś coś szczególnego, przyjmując chrzest?

Tak, otrzymałam coś nowego. Poczułam się lżej. Może z powodu podekscytowania, ale poczułam ulgę i szczęście. Ta osobista radość jest czymś, czego nie potrafię w pełni wyjaśnić.



Fot. Archiwum prywatne Lorny Numol

▲ Chrzest w Wielkanoc

Pomiędzy różańcem a miotłą

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Miotła rzadko kojarzy nam się jako atrybut świętości, a jednak to właśnie z nią często przedstawiany jest św. Marcin de Porrès, peruwiański dominikanin. Historia jego życia to prawdziwy dowód na to, że każdy – niezależnie od pochodzenia i przeszkód do pokonania – może zostać świętym. Wystarczy oddać stery Bogu.

Los rzucał Marcinowi de Porrès kłody pod nogi od samego początku. Jego ojciec, Juan de Porrès, był dobrze sytuowanym hiszpańskim szlachcicem, który w późniejszym czasie piastował godność gubernatora Panamy. Z kolei mama Marcina, Anna Velázquez, która była wyzwoloną niewolnicą z Panamy i miała afrykańskie korzenie, wykonywała prace służebne. Według prawa i ówczesnego obyczaju związek jego rodziców nie tylko nie powinien był zaistnieć, ale wręcz traktowany był jako skandal. Juan de Porrès nie uznał ojcostwa ani względem Marcina, ani względem jego siostry. W księgach parafialnych kościoła św. Sebastiana w Limie, gdzie po narodzinach ochrzczono chłopca (1579 r.) odnotowano, że jego ojciec był nieznanym.

Wychowanie i utrzymanie Marcina spadło zatem na barki jego mamy, a rodzina zmagiała się z niedostatkiem. To sprawiło, że chłopiec był bardzo wrażliwy na potrzeby innych. Zdarzało się, że wracając z zakupów, dzielił się jedzeniem z głodnymi dziećmi, za co potem otrzymywał od mamy karę.

Gdy miał niecałe 13 lat, chłopiec rozpoczął praktykę pod opieką cyrylika. Oprócz fryzjerstwa uczył się prostych zabiegów medycznych, opatrywania ran czy wrywania zębów. Przyrządzał również lecznicze mikstury i zdobywał wiedzę na temat działania ziół. Jednocześnie Marcin coraz

częściej spotykał się z Bogiem na modlitwie. Czuł w sercu, że powinien pójść za głosem Pana, który go powołuje. Jednak podobnie jak Maryja pytała anioła: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* (Łk 1,34), zanim wypowiedziała swoje *fiat*, tak i w jego duszy trwała walka racjonalnych pytań z próbą pełnego zaufania Bogu. Pa-

Źródłem siły
dla św. Marcina de Porrès
była modlitwa.

trząc po ludzku, nie miał szans na realizację powołania: był czarnoskórym chłopcem, który wychowywał się bez ojca, o niskim statusie materialnym, a w Peru prawo zabraniało potomkom afrykańskich niewolników wstępowania do zakonów. Jednak perspektywa Boga jest zupełnie inna, dla Niego nie ma nic niemożliwego (zob. Łk 1,37).

Trzy pasje

Jako piętnastoletni młodzieniec Marcin skierował swoje kroki do dominikańskiego klasztoru Różańca Świętego w Limie, gdzie przyjęto go w roli chłopca służebnego. Przez osiem lat wykonywał najprostsze posługi: strzygł braci, szorował podłogi i dbał o czystość, pracował w kuchni, robił pranie. Jednocześnie Marcin wzrastał

w życiu duchowym. To pokazało przełożonym zakonu, że ten młody ciemnoskóry chłopak ofiarował Bogu całe swoje serce. Mając 24 lata, Marcin poprosił o przyjęcie do grona braci zakonnych. Ówczesny przeor klasztoru Juan de Lorenzana, ignorując obowiązujące prawo, pozwolił mu złożyć śluby zakonne. Nie wszystkim ta decyzja się podobała, a Marcin nie raz doświadczał złośliwości ze strony współbraci z powodu swego koloru skóry i pochodzenia.

„W jego sercu płonęły trzy pasje: miłosierdzie, zwłaszcza wobec ubogich i chorych; najsurowsza pokuta, w której widział «cenę miłości»; oraz, będąca wzmocnieniem tym cnót, pokora” – podkreślał Jan XXIII podczas kanonizacji Marcina de Porrès. Nie bez przyczyny papież wymienił miłosierdzie na pierwszym miejscu. Jednym z obowiązków br. Marcina było rozdawanie jałmużny potrzebującym, a gdy brakowało jedzenia, które mógłby rozdać, udawał się na ulicę i, żebrząc wśród bogatych, zbierał potrzebne środki. Często też udawał się do portu, gdzie przyływały statki transportujące czarnoskórych niewolników. Wchodził wówczas na pokład, opatrywał i leczył więźniów, ale przede wszystkim dodawał im otuchy i nadziei. Z czasem zyskał przydomek „Marcin od miłosierdzia”.

10 lat po otrzymaniu habitu br. Marcinowi powierzono infirmerię,



osób z zewnątrz. Jednak br. Marcin de Porrès zaopiekował się pewnym Indianinem, którego umieścił we własnej celi. Przeor surowo upomniął wtedy zakonnik, na co ten z pokorą odpowiedział: „Przebacz mi i proszę, poucz mnie, bo nie wiedziałem, że przykazanie posłuszeństwa ma pierwszeństwo przed przykazaniem miłości”.

Otwarte serce

Źródłem siły dla br. Marcina była modlitwa. Jak wyjaśniał kard. Joseph Ratzinger w jednym z wykładów: „Marcin żył adoracją Pana obecnego w Eucharystii, spędzając całe noce na modlitwie przed ukrzyżowanym Panem w tabernakulum, podczas gdy w ciągu dnia niestrudzenie opiekował się chorymi i pomagał wykluczonym społecznie i pogardzanym, z którymi on, jako Mulat, utożsamiał się ze względu na swoje pochodzenie” (Benevento, 2 czerwca 2002 r.).

Serce zakonnika otwarte było dla każdego człowieka, a jego mądrość opierała się na Bożej Opatrzności. Z tego też powodu wielu braci zwracało się do br. Marcina o radę lub prosiło go o duchowe przewodnictwo. Mimo to on sam często nazywał siebie „biednym niewolnikiem”. Kierowany troską o los najmłodszych, przyczynił się do powstania sierocińca dla porzuconych dzieci. Pomagał również ubogim dziewczętom zebrać posagi, co umożliwiało im wyjście za mąż. Przypisywano mu również cudowne zdolności, np. dar bilokacji czy uzdrawiania chorych.

Największym pragnieniem br. Marcina była praca misyjna w jednym z dalekich krajów. Ostatecznie jednak całe życie spędził w Limie, gdzie zmarł 3 listopada 1639 roku. Dziś niczym jego duchowy testament wybrzmiewają słowa św. Pawła: *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mądrów, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga* (1 Kor 1,27-29).

ŚW. MARCIN DE PORRÈS (9.12.1579 – 3.11.1639) – peruwiański zakonnik. Swoje życie poświęcił, by nieść pomoc najuboższym i bezdomnym na ulicach Limy. Po jego śmierci miały miejsce liczne uzdrowienia, a podczas ekshumacji odkryto, że ciało pozostało nienaruszone i wydawało piękny zapach. 29.10.1837 r. został ogłoszony błogosławionym, a 6.05.1962 r. kanonizował go papież Jan XXIII.

gdzie udzielał pomocy medycznej nie tylko zakonnikom, ale każdemu – niezależnie od statusu materialnego. Często też przyprowadzał do klasztoru bezdomnych, a gdy brakowało miejsca na nocleg – użyczał im nawet własnego łóżka. Gdy pewnego razu przyprowadził człowieka, którego ciało było całe pokryte otwartymi ranami, jeden z braci zaprotestował. „Współczucie, mój drogi bracie, jest

lepsze od czystości. Pomyśl, że odrobina mydła z łatwością mogę wyczyścić pościel, ale nawet potokiem łez nigdy nie zmyję z duszy plamy, jaką pozostawiła moja surowość wobec nieszczęśników” – miał wówczas odpowiedzieć br. Marcin.

W innym przypadku, gdy w okolicy zapanowała epidemia dżumy, przełożony zakazał – w obawie przed zarażeniem – przyprowadzania do klasztoru



Fot. Wikipedia



**Józef
TRZEBUNIAK SVD**

Autor bloga i podcastów o tematyce religijnej w języku polskim, angielskim, indonezyjskim i hiszpańskim, a także strony internetowej o pracy misyjnej w Azji – www.werbista.com. Nauczyciel języków klasycznych w Akademii Katolickiej w Warszawie (Collegium Bobolanum) oraz prefekt kleryków w Seminarium Duchownym w Pieniężnie.

Choć rzadko opuszczał mury klasztorne, jego erudycja i rozległa wiedza przyniosły mu miano najmądrzejszego człowieka swoich czasów. Uznawany za świętego i doktora Kościoła katolickiego, Beda znacząco wpłynął na rozwój chrześcijaństwa w Anglii, a jego metody egzegetyczne były stosowane przez wieki.

Spuścizna pisarska Bedy obejmuje ponad 60 dzieł po łacinie, wśród których najważniejszym jest „Historia kościelna narodu angielskiego”. Zakres jego twórczości był imponujący: komentarze biblijne, pisma o muzyce i metrach, podręczniki retoryki, homilie, biografie oraz prace naukowe. Jako przyrodnik głosił kulistość Ziemi i opracowywał tablice paschalne, a jako historyk wprowadził liczenie lat od narodzenia Chrystusa, co było wówczas nowością w Europie Zachodniej. Znał łacinę, grekę i podstawy hebrajskiego, a także dzieła klasycznych autorów. Jego prace miały ogromny wpływ na rozwój średniowiecznej nauki europejskiej.

◀ Św. Beda Czcigodny

Nauka Bedy Czcigodnego

Św. Beda Czcigodny (672/673 – 735) był jednym z najwybitniejszych uczonych wczesnego średniowiecza. Jako siedmiolatek został oddany do klasztoru, gdzie otrzymał gruntowne wykształcenie.

Gdy miał 19 lat, przyjął święcenia diakonatu, a w wieku 30 lat został kapłanem.

Chrystus jest Słowem

Beda Czcigodny przedstawia bogatą teologię Jezusa Chrystusa jako Słowa Bożego działającego w świecie. Jego nauka opiera się na egzegezie typowej dla wczesnego średniowiecza, łączącej wykład dosłowny z inter-

Istotnym aspektem teologii Bedy Czcigodnego jest ukazanie Jezusa jako klucza do zrozumienia Pisma Świętego.

pretacją duchową i mistyczną. Beda jednoznacznie utożsamia Chrystusa ze Słowem Bożym, przywołując prolog Janowy: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo* (J 1,1). Ta interpretacja stanowi fundament dla jego dalszych rozważań teologicznych na temat Syna Bożego i relacji w Trójcy Świętej. Beda podkreśla, że Chrystus jako Słowo istniał przed wcieleniem i przyjął ludzką naturę w konkretnym momencie historii. Jezus Chrystus jako Słowo stanowi centralny moment historii zbawienia i punkt kulminacyjny Bożego Objawienia.

Ojciec Kościoła podkreśla powszechność zbawczej misji Chrystusa, wskazując na Jego działalność: „Pan, będąc zbawicielem wszystkich ludzi, przemierza kraj, wędrując i uzdrawiając wszystko. Raz na pustyni, raz w mieście, a innym

razem nad morzem posługuje tłumom, udzielając darów niebiańskiej nauki i cnoty”. Ta mobilność Jezusa symbolizuje uniwersalność łaski, która obejmuje każdą przestrzeń i sytuację ludzkiego życia.

Chrystus jest Prawdą

W swojej interpretacji anglosaski benedyktyn identyfikuje Chrystusa z Prawdą, która objawia się osobom duchowo przygotowanym. Pisał: „Prawda nie ukazuje się otwarcie umysłom otumanionym sprawami cielesnymi, ale gdy tylko zobaczy ludzi oddalonych od podniet spraw doczesnych, wlewa w nich obficie światło swoich darów”. Jest to wyraźne nawiązanie do koncepcji Słowa Bożego Jana jako Światłości oświecającej każdego człowieka (por. J 1,9).

Chrystus jest kluczem

Szczególnie istotnym aspektem teologii Bedy Czcigodnego jest ukazanie Jezusa jako klucza do zrozumienia Pisma Świętego. Komentując scenę uzdrowienia paralityka, pisze: „Po rozebraniu dachu chory został położony przed Chrystusem, a gdy otwarte zostały tajemnice Pisma, został on doprowadzony do poznania Chrystusa”. Dalej wyjaśnia: „Rozbieranie bowiem dachu oznacza odsłanianie w niepozornych tekstach duchowego sensu i niebiańskich tajemnic”. Stąd Chrystus jest zarówno interpretatorem Pisma, jak i jego ostatecznym sensem.

Beda mocno akcentuje uzdrawiającą moc Słowa, która obejmuje całego człowieka: „Mając uzdrowić człowieka z paraliżu, Pan najpierw rozwiązał węzły grzechów”. W tej interpretacji fizyczne uzdrowienie jest zewnętrznym znakiem głębszej, duchowej odnowy, którą przynosi Słowo Boże.

Jezus Chrystus jest boskim Słowem, które jako Syn Boży przyjął ludzką naturę i stało się Zbawicielem działającym w różnych miejscach i czasach. Jako Słowo Chrystus jest uosobieniem Prawdy i Światła, które nie objawia się „umysłom otumanionym sprawami cielesnymi”, lecz „wlewa obficie światło swoich darów” w tych, którzy są duchowo przygotowani. Beda podkreśla również, że Chrystus-Słowo jest zarówno kluczem do zrozumienia Pisma, jak i uzdrawiającą mocą, która leczy całego człowieka, najpierw uwalniając go od grzechów, a następnie uzdrawiając ciało, co symbolizuje całościową odnowę, jaką przynosi Słowo Boże. ■

Por. Beda Czcigodny, Komentarz do Ewangelii wg św. Marka, www.patres.pl/beda-czcigodny-komentarz-do-ewangelii-marka



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod

Księżę-Niewolnik, Wygnaniec

„Niechaj nikt roztropny nie weźmie tego za niedorzeczność, jeśli w tej historii wprowadzony zostanie razem z prawym synem nałożnicy. Bo przecież (...) są dwaj synowie (...) lecz nie zrównani wcale w prawie do dziedzictwa po ojcu...” – pisał o księżętach Zbigniewie i Bolesławie Gall zwany Anonimem, czyniąc w swej Kronice aluzję do biblijnej opowieści o dwóch synach Abrahama. A przychodzi tu na myśl jeszcze pradawne, zapomniane już, a w treści swej złowieszcze przysłowie: „Księżęta nie potrzebują krewnych”.



Jan BOCIAN SVD

Koordinator
Apostolatu Biblijnego
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa
Bożego

Nierzadko zachwyca mnie zdolność średniowiecznych kronikarzy do łączenia opisów czasów im współczesnych z wydarzeniami historii biblijnej. I nie tylko z tej przyczyny, że ubogacają i pięknie ilustrują swą własną opowieść; ale również z tej, że pośrednio dając świadectwo swej wierze, potrafią też w swym życiu odnaleźć zaczerpnięte z Pisma Świętego idee, dane nam przez Boga jako

wskazówki dla naszej codzienności. Fakt – często stronniczo, na swą korzyść interpretują tekst święty (co niewątpliwie jest ich błędem, a może nawet w pełni świadomą winą), ale w dostrzeganiu pouczającej analogii ich życia z Bożym Objawieniem mogą być dla nas przykładem.

Niewolnica poczęła księcia

Saraj była nieplodna. Zgodnie jednak z panującym wówczas na Bliskim Wschodzie prawem Hammurabiego nakazała swej niewolnicy Hagar zrodzić jej i jej mężowi, Abramowi, syna. Abram współżył więc z niewolnicą Saraj, która to niewolnica poczęła i zrodzić miała potomka. Jednak prawnie miał on być synem Saraj i Abrahama, nie Hagar.

Tak niewolnica poczęła księcia. I przyznać wypada, że szczególnie był to książę, wielce wyróżniony przez Boga. Rabinowie mówią „jeden z czterech”, ja (jako chrześcijanin uwzględniając jeszcze księgi NT) – dodam dwóch. Jest więc Izmael jednym z sześciu książąt wyróżnionych tym przywilejem, że nie tyle

rodzice, co sam Stwórca nadał im imiona i to jeszcze przed ich urodzeniem: Izaak (zob. Rdz 17,19); Salomon (zob. 1 Krn 22,9); Jozjasz (zob. 1 Krl 13,2); Jan Chrzciciel (zob. Łk 1,13); Jezus (zob. Mt 1,21 + Łk 1,31) i bohater naszego rozważania, wspomniany powyżej Izmael (zob. Rdz 16,11).

Już samo zestawienie tych osób ukazuje szczególne ich powołanie: Izaak stał się ojcem Narodu Wybranego Starego Przymierza, Salomon – budowniczym Świątyni Pańskiej; Jozjasz – odnowicielem monoteizmu w Izraelu; Jan Chrzciciel – poprzednikiem Mesjasza; Jezus, Bóg wcielony – Zbawcą nas wszystkich. Kim stał się Izmael?

Był on protoplastą 12 książąt arabskich (zob. Rdz 17,20). W tej jednak chwili dostrzegam w historii życia jego i jego matki coś, co dla nas może mieć znacznie większe znaczenie!

I rzekł do niej Anioł...

Hagar ujrzała, że jest brzemienną. Jako córka swojej epoki uznała się za wywyższoną ponad swoją panią





Fot. Pixabay.com

– Saraj. Okazała jej wżgardę. Ukarała przez właścicielkę uciekła. Na pustyni przeżywa spotkanie z Bogiem, a warto przyjrzeć się pokrótce temu wydarzeniu.

Bóg, jako Anioł Pański, ukazuje się Hagar – nie jest to raczej stworzenie, lecz sam Stwórca, który przybrał postać Anioła (świadczy o tym Rdz 16,13, gdzie zostało stwierdzone, iż Hagar *nazwała mówiącego do niej Jahwe* [a zatem Boga, nie tylko anioła] „*Tyś Bóg Widzialny*”). Pan przekazuje Hagar trzy wieści: nawołuje ją do pokory i poddania się Saraj (zob. Rdz 16,9); zapowiada rozmnożenie jej potomstwa (zob. Rdz 16,10); zapowiada wielkość jej syna (zob. Rdz 16,11-12). Każda z tych wypowiedzi wprowadzona jest w oryginale osobną formułą: I rzekł do niej Anioł Jahwe. Jeden Bóg ukazał się Hagar pod postacią Anioła i skierował do niej trzy wypowiedzi wprowadzone identyczną formułą – jakoby Trzech Aniołów, jakkolwiek tylko Jeden. Bóg objawił się Hagar jako Trójjedyne (niedługo w podobny sposób zjawia się Abrahamowi – zob. Rdz 18). To jedno z praobjawień Trójcy.

W sytuacji bycia
niewolnikiem
jakiegokolwiek nałogu
zniewolony musi poczuć,
że utracił opiekę innych,
że sam doprowadził się
do ostatecznego
upadku.

Hagar powraca do Saraj i Abrahama. Życie ich wszystkich upływa w zwykły, dotychczasowy sposób. Rodzi się Izmael. Dopełnia się przymierze Boga z Abramem (obrzezanie, narodziny Izaaka – jest też jeszcze kilka istotnych wydarzeń, do których wrócimy w naszych rozważaniach). Ale z Izmaelem i Hagar związany jest nadto wciąż jeden epizod – nadzwyczaj istotny, a w interpretacji niełatwy.

Sara, żona Abrahama (do zmiany imion z Saraj na Sara i z Abram na Abraham dochodzi pomiędzy narodzeniem się Izmaela a narodzeniem się Izaaka – tę zmianę imion będziemy jeszcze rozważać

w naszym biblijnym cyklu artykułów), pragnąc zapewnić dziedzictwo wyłącznie swemu synowi Izaakowi – gdy narodził się Izaak, Izmael jako syn niewolnicy stracił prawa adoptowanego syna Sary – żąda od męża wygnania Hagar i Izmaela. Żądanie to jest okrutne w naszych oczach, a zaskakuje tym bardziej, że mówi Bóg: *Niech nie wydaje ci się złe to, co powiedziała Sara... Posłuchaj jej...* (Rdz 21,12). Dlaczego wygnanie niewolnicy i jej dziecka dobre jest w oczach Boga?

Od Izmaela miało pochodzić 12 książąt. Gdyby pozostał w domu Abrahama, nigdy nie wyzwoliłby się z kompleksu niewolnika. Musiał być oddalony, pozostawiony sam sobie, by nauczył się decydować w odpowiedzialny sposób – za siebie i za innych – a nie tylko „umiał być ślepo posłusznym”. W niektórych sytuacjach naszego życia ów epizod z życia Hagar i jej syna może być bardzo istotnym pouczeniem. Spotkałem się w swoim życiu z osobami, które związane były z uzależnieniami od np. alkoholu (rodzice bądź małżonkowie alkoholików). Gdy ów zniewolony nałogiem pijany przychodził do domu, otaczano go opieką, bo przecież: „Jak mogę nie pomóc bezradnemu w swym alkoholizmie synowi (mężowi)? Czyż nawet ich, pijanych, nie powinienam kochać?”.

I owszem, trzeba kochać i z miłości do nich wyrzucić ich za drzwi! Muszą poczuć odrzucenie, muszą poczuć, że sięgnęli dna i nikt im nie pomoże, jeśli sami o siebie zadbać nie zechcą. W sytuacji bycia niewolnikiem jakiegokolwiek nałogu zniewolony musi poczuć, że utracił opiekę innych, że sam doprowadził się do ostatecznego upadku. Takie poczucie beznadziei, braku pomocy z zewnątrz może być początkiem uzdrowienia, może być odbiciem się od dna.

Izmael począł się jako książę. Po narodzinach Izaaka – stał się niewolnikiem. Wygnany musiał zatroszczyć się o siebie, zyskał wolność i stał się ojcem książąt, a jego matka – księżniczką. ■

W odwiedzinach

Nie zostawiono nas samych! – relacjonuje nowy arcybiskup diecezji Ende, o. Paulus Budi Kleden SVD. Znakiem Bożej Opatrzności był przyjazd polskich werbistów do Indonezji.



Krzysztof
KOŁODYŃSKI SVD

Były misjonarz na Madagaskarze, obecnie koordynator ds. komunikacji w strukturach misjonarzy werbistów.

W swojej pracy stara się tworzyć „przestrzeń dobrej wymiany”, dociera do werbistów na całym świecie i publikuje ich teksty w wewnętrznym biuletynie „Komunikaty SVD”.

Współtwórca projektu „Równoleżnik M – o misjach inaczej”.

Jeszcze w Polsce

Kwiecień 2024. Michałowice k. Warszawy. Nasz przełożony generalny, o. Paulus Budi Kleden SVD przebywa przez kilka dni z nieoficjalną wizytą w Polsce. Pochodzi z Indonezji, kraju, do którego lecimy w 2024 r., aby zebrać materiały do filmu dokumentalnego o polskich werbistach. Korzystam z okazji i proszę go o rozmowę.

– Jakby mógł mi Ojciec polecić ważne miejsca, które powinniśmy odwiedzić na Jawie i Flores – podpytuję zaraz po zarysowaniu ogólnego planu naszej wyprawy.

– Na Jawie odwiedźcie Malang, gdzie o. Sylwester Pająk SVD organizował seminarium, a także Batu, gdzie dziś mieści się nowicjat jawajskiej prowincji. A na Flores pamiętajcie, aby ko-

niecznie 15 sierpnia odwiedzić seminarium w Ledalero. Dopiero tydzień wcześniej zapelnia się seminarium, bo wszyscy zjeżdżają na zakonne rekolekcje. Odbędą się tam śluby wieczyste.

– To bardzo cenne wskazówki – dziękuję za ponadgodzinną rozmowę.

Maj 2024. Pod koniec maja świat werbistowski otrzymuje zaskakującą wiadomość: „25 maja 2024 r. papież Franciszek mianował o. Paulusa Budi Kledena SVD, przełożonego generalnego Zgromadzenia Słowa Bożego, arcybiskupem metropolią archidiecezji Ende na wyspie Flores w Indonezji”.

– Nasz pobyt może trafi w ingres mianowanego arcybiskupa – dzwonię do Szymona, z którym wybieram się do Indonezji.

– No tak! Przecież mamy odwiedzić Ende, gdzie mieści się dom prowincjalny – zauważa mój współpracownik.

Piszę gratulacyjny SMS-a do przełożonego generalnego. Ustalamy, że jeśli tylko dotrzemy na Flores i będziemy znać datę dotarcia do Ende, to umówimy się na wywiad o polskich werbistach.

Na wyspie Jawa

3 sierpnia 2024. Dom prowincjalny werbistów w Surabaya na Jawie, Indonezja. Wieczorem znajduję indonezyjski kanał internetowy, który transmituje przy-

bycie arcybiskupa nominata do Ende. Tłumy ludzi ustawiają się wzdłuż drogi z lotniska H. Hasan Aroeboesman do rezydencji arcybiskupa, mieszczącej się na jednym z pobliskich wzgórz przylegających do miasta. Droga jest udekorowana białą-żółtymi flagami papieskimi. Miejscami samochód z nominatem jest zatrzymywany. Niektórzy korzystają z okazji, aby w ten sposób pozdrawić przyszłego ordynariusza diecezji Ende. Bardzo poruszające jest powitanie o. Kledena przez miejscowych studentów z muzułmańskiej uczelni. Entuzjastycznie śpiewają pieśni i wiwatują.

Mały Watykan

Do Ende docieramy 11 sierpnia wieczorem. Kontaktujemy się z rezydencją arcybiskupa. Czas naszej wizyty przewidziano na godz. 8 kolejnego dnia. Jedyliśmy na spotkanie mocno podekscytowani. Mijamy duże rondo, a wokół niego dostrzegamy ogromne banery reklamujące ingres. Na nich wizerunek naszego generała w dostojnym stroju biskupim. Na mieście czuć podniosłą atmosferę, choć ingres odbędzie się dopiero 22 sierpnia.

– Ende stało się Małym Watykanem – komentuję, ponownie dostrzegając białą-żółte dekoracje i flagi.

Na miejscu przyjmuje nas sekretarz przyszłego arcybiskupa. Prowa-

Banery reklamujące ingres abp. Budiego Kledena SVD w centrum miasta Ende, Flores, Indonezja

Fot. Krzysztof Kołodyński SVD



dzi nas na kawę, którą pijemy na dziedzińcu pomiędzy budynkami kurii pod zgrabnym zadaszeniem chroniącym przed słońcem. Po chwili pojawia się oczekiwana przez nas postać. Witamy się serdecznie, wymieniając uściski i pozdrowienia. Nie na długo cieszymy się obecnością o. Budiego. Co chwilę jest wołany do przybywających gości, którzy chcą przywitać go, uhonorować. W końcu odzyskujemy o. Kledena i przenosimy się na przestronny taras, z którego widać miasto, port i plażę.

– Co czuje Ojciec w związku z tym, co czeka Ojca w najbliższej przyszłości? – pyta Szymon.

– Podekscytowanie – na twarzy arcybiskupa nominata pojawia się szeroki uśmiech. – Jestem pełen nadziei. Co chwilę otrzymuję potwierdzenia o wsparciu ze strony wiernych i duchowieństwa tej diecezji. Jestem wręcz przekonany, że ludzie są gotowi na współpracę i do wspólnej drogi ze mną. Powinni uzbroić się w cierpliwość, bo jestem dla nich kimś nowym. Znam sporą liczbę księży. Mam jakiś ogląd tej diecezji, ale wiele lat mnie tu nie było. Muszę zatem na nowo wnikać w potrzeby regionu. Ludzie muszą mieć dużo cierpliwości do mnie, a ja dużo cierpliwości do siebie – kończy refleksję żartobliwym tonem.

– Jako już były przełożony generalny, jak mógłby Ojciec opisać wpływ i rolę polskich werbistów, którzy przybyli do Indonezji w 1965 r., na Kościół i lud indonezyjski?

– Niewątpliwie w tamtym czasie był to znak Opatrzności Bożej. Indonezja była w bardzo specyficznym czasie. Zmiany polityczne rządów prezydentów Sukarno i Suharto. Czas kryzysu i niepewności. Nie zostawiono nas samych w tym trudnym czasie przemian. To był potężny znak, ważna wiadomość, jaką Kościół katolicki dał w osobie 20 nowych współbraci z Polski. W miejsca, gdzie pracowali, wnieśli ogromny wkład, dając fundamenty wiary, ale również znani byli z realizowanych projektów rozwojowych. Budowali szkoły, internaty i świątynie. Odpowiadali na potrzeby tamtego czasu i pomogli ludziom w podwyższeniu poziomu ich życia.

– Których Ojciec poznał osobiście?

Fot. Krzysztof Kołodyński SVD



▲ Figura Matki Bożej Maryi Niepokalanej przed rezydencją arcybiskupa w Ende

Fot. Krzysztof Kołodyński SVD



▲ W gościnie u arcybiskupa nominata

– Pierwszym z werbistów, którego poznałem, był o. Jan Czachorek. Był moim pierwszym rektorem w niższym seminarium w Hokeng. Później poznałem o. Józefa Glinkę, o. Stanisława Pikora, o. Sylwestra Pajaka. Mieli udział w organizowaniu i rozbudowie seminarium w Ledalero. Ich wkład jako wykładowców i wychowawców był ogromny. Spotkałem również o. Tadeusza Grucę, o. Tadeusza Piecha, o. Jana Kozłowskiego, o. Jana Olęckiego i o. Arkadiusza Siwca. Oddali siebie i swoje siły, aby ten region, diecezja Ende wzrastała i rozwijała się w odpowiedni sposób.

– A teraz bardziej bezpośrednie i trudniejsze pytanie – wprowadza Szymon. – Czego nauczył się Ojciec się od polskich werbistów?

– Po pierwsze, jeśli chodzi o poziom duchowy, to poświęcenie – pokiwał potakująco głową. – O tak! Swoje przeznaczenia i powierzone im obowiązki traktowali bardzo poważnie. Całym sobą oddawali się tej służbie. Po drugie, podziwiałem ich za umiejętność uczenia się języków. Zdolnością do nauki języka pokazywali wielką miłość do ludzi

i naszej kultury. Potrafili ją też wyrażać. Kiedy po latach spotykałem o. Jana Czachorka w Polsce, on nadal potrafił mówić po indonezyjsku. A po trzecie, nauczyliśmy się od nich przejmującej duchowości maryjnej. Pamiętam o. Stanisława Wyparło SVD. To było w maryjnym roku 1988. O. Stanisław był specjalnie zaproszonym gościem i mówcą w seminarium w Ledalero. Byłem bardzo poruszony jego entuzjastycznym świadectwem oddania się Maryi i tym, w jaki sposób mówił o Matce Bożej – zakończył swoją wypowiedź.

Nie było nam dane być na ingresie arcybiskupa, który odbywał się w katedrze św. Chrystusa Króla 22 sierpnia. Trzy dni wcześniej wracaliśmy do Polski. ■

Seria reportaży pochodzi z wyprawy do Indonezji, która odbyła się w dniach 30 lipca – 20 sierpnia 2024 r. i miała na celu pozyskanie materiałów do filmu dokumentalnego przypominającego wyjazd 20 polskich werbistów do Indonezji w 1965 roku. Powstanie tego dokumentu jest wyrazem wdzięczności Trójjedynemu Bogu, który Polska Prowincja składa w czasie jubileuszu 150 lat istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego.

Świętowanie w dalekiej Papui-Nowej Gwinei

Zenon SZABŁOWIŃSKI SVD

Misjonarz pracujący w Papui-Nowej Gwinei

W tym roku obchodzimy 150-lecie istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego (SVD). W 1875 r. Arnold Janssen założył zgromadzenie werbistów w Steylu (Holandia). Uczynił to z kilku powodów. Pamiętał nakaz Jezusa skierowany do Apostołów i ich następców przed swoim wstąpieniem do nieba: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16,15).

Był świadomy, że wielu ludzi w odległych krajach nie słyszało nic ani o Jezusie, ani o Jego nauce. Zauważył, że Kościoły protestanckie zaczęły wysyłać coraz więcej swoich misjonarzy na misje. Chociaż wiedział, że założenie zgromadzenia misyjnego nie będzie łatwym zadaniem, odczuł to wyzwanie jako wolę Bożą. Aby mieć pewność, czy to natchnienie pochodzi od Ducha Świętego, czy z innego źródła, musiał zaryzykować. Jak św. Piotr na słowa Jezusa

rzucił sieci do połowu ryb raczej z ciekawości, czy wędrowny mędrzec całkowicie się myli, czy coś się jednak złapie, tak nasz założyciel był przekonany, że jego dzieło będzie się rozwijać, jeśli taka jest wola Boża. Jeśli nie jest, to szybko upadnie. Obfite owoce jego przedsięwzięcia mówią same za siebie.

Chociaż nasze główne celebracje jubileuszowe przypadły na 8 września 2025 r. w Uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, w parafiach werbistowskich świętowaliśmy

ten jubileusz z wiernymi przed tą datą w ciągu roku jubileuszowego.

Konkurs, tańce i śpiewy

Nasze miejscowe obchody jubileuszowe miały miejsce w stołecznej parafii św. Piotra Chanela w Erima, Port Moresby. O. Michał Płoszczyca SVD jest tam proboszczem. Rozpoczęły się one w sobotę, 17 maja, konkursem biblijnym dla dzieci i młodzieży połączonym ze znajomością historii



▲ Msza św. jubileuszowa w Erima



▲ Wręczenie krzyża misyjnego

Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora

▲ Program artystyczny po Mszy św. jubileuszowej

werbistów. Konkurs przygotowali nasi klerycy z Bomana. W niedzielę była uroczysta Msza św. jubileuszowa z tradycyjnym tańcem liturgicznym i chórem. W swojej homilii o. Władysław Madziar SVD, profesor teologii dogmatycznej w Instytucie Teologii Katolickiej (CTI), podkreślił niezłomną wiarę naszego założyciela i jego głębokie przekonanie, że „głoszenie Ewangelii jest największym uczynkiem miłosierdzia, jakim możemy obdarzyć bliźniego.”

– Powołanie misyjne nie jest ciężarem, lecz przywilejem, który tylko nieliczni otrzymują. Cuda dzieją się w życiu każdego z nas, tylko często ich nie zauważamy albo lekamy się zaufać Panu Bogu tak do końca, jak Maryja – powiedział o. Władysław. – O. Arnold postawił wszystko na jedną kartę i się nie zawiodł. Założone przez niego trzy misyjne zakony – Zgromadzenie Słowa Bożego (SVD), Zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego (SSpS) i Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji (SSpSAP) – modlą się i prężnie głoszą Ewangelię w różnych krajach świata.

Krzyż misyjny

Przed końcowym błogosławieństwem o. Dominik Pasi SVD, najmłodszy (w święceniach) miejscowy werbista, otrzymał swój krzyż misyjny przed wyjazdem na misje. O. Dominik najpierw studiował filozofię w CTI w Bomana. Później udał się do nowicjatu w Calapan na Filipinach. Następnie ukończył studia teologiczne razem z o. Noelem Engelem SVD i o. Johnem Kalenem SVD w Tagaytay (Filipiny), po czym wrócił do Papui-Nowej Gwinei na swoje święcenia kapłańskie, które otrzymał w styczniu 2025 roku. Obecnie

Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora

▲ O. Zenon Szablowski SVD prezentuje historię werbistów

przygotowuje się do podjęcia pracy misyjnej w Kenii.

Chociaż coraz mniej młodych werbistów przybywa do pracy w PNG i odczuwamy braki, staramy się za wszelką cenę wysłać nowo wyświęconych współbraci nowogwinejskich na misje. Doświadczenie misyjne w obcej kulturze jest czymś wyjątkowym i koniecznym. Pozwala im otworzyć się na coś, czego nie mogą nauczyć się w swoim kraju. Pomaga oczyścić wiarę z naleciałości ich własnej kultury, dostrzec to, co jest w wierze uniwersalne i niezmiennie oraz odczuć obecność Jezusa w sytuacjach trudnych, z dala od bliskich. Wracając do ojczyzny, są już inni, bardziej dojrzały w wierze i gotowi na nowe wyzwania.

Po Mszy św. była prezentacja pracy werbistów i sióstr SSpS w świecie, przemowy, podziękowania i pyszny obiad. Co mnie mile zaskoczyło i ucieszyło w przemowach parafian, to ich radość z przynależności do werbistowskiej parafii i szczerą wdzięczność werbistom za długoletnią i wytrwałą pracę misyjną wśród nich.

Moim życzeniem wspartym modlitwą jest, aby charyzmat misyjny św. Arnolda Janssena ożywił i umacniał działalność misyjną trzech jego zgromadzeń i wszystkich ich współpracowników przez następne 150 lat.



Dostrzec piękno życia

LISTOPAD 2025

Módlmy się, aby osoby, które doświadczają pokusy popełnienia samobójstwa, znalazły w swoich wspólnotach potrzebne im wsparcie, pomoc oraz miłość i otworzyły się na piękno życia.

Piękno życia to harmonia serca człowieka z sercem Boga. Wyraża się w postawie przyjaznej otwartości na innych i otaczający świat. Jest to także ufne zwracanie duszy ku przyszłości życia w niebie, z niezmaconą nadzieją, że niesprawiedliwość i doświadczane trudności przemienią się w obiecaną nagrodę, gdyż zapanuje Nieskończona Miłość, do której już teraz należy zwycięstwo nad wszelkim złem tego świata. Dokonywanie wyborów według kryteriów Najwyższego Dobra nadaje sens ludzkiemu życiu i jednoczy każdego człowieka z Bogiem, przypominając nieustannie, że jest miłosierny Ojciec całego stworzenia i Pan historii, i to do Niego należy ostatnie, rozstrzygające zdanie.

Osoby, które doświadczają pokusy odebrania sobie życia, często zmagają się z brakiem nadziei na przezwycięzenie druzgocących ich trudności. Czują się osamotnione w dźwiganiu własnych problemów i nie mają ani motywacji, ani pomysłów, ani sił, by zwrócić się o konieczną pomoc do innych. Dostrzeganie takich osób i niesienie

im wsparcia jest zadaniem wspólnoty, którą one tworzą.

Psycholodzy wśród najczęstszych przyczyn popełniania samobójstwa wymieniają: zaburzenia psychiczne – w tym depresję, choroby, traumatyczne wydarzenia, uzależnienia od narkotyków lub alkoholu, przemoc w rodzinie, utratę bliskiej osoby, trudności finansowe, samotność, problemy w relacjach, trudności w pracy.

Mrok zdesperowanego serca może rozproszyc małą isierka nadziei. Życzliwy uśmiech, dobre słowo, okazana akceptacja lub zaniechanie krytyki nie są wielkimi czynami, ale ratują przeżywających pokusy samobójcze przed krokiem w nicość. Osoby depresyjne, noszące się z zamiarem odebrania sobie życia, potrzebują, aby je zauważyć i zainspirować do ufności Bogu oraz do zainwestowania sił w kolejne dni życia. Często nieświadomie, ale szukają nadziei na zmianę swojej ciężkiej sytuacji oraz potwierdzenia z wiarygodnych ust, że jest Bóg, który obejmuje cały świat, a przede wszystkim ich samych swoimi dobrymi ramionami.

Siostra klauzurowa

”

**Piękno życia
to harmonia
serca człowieka
z sercem Boga.**

**Wyraża się
w postawie
przyjaznej
otwartości
na innych
i otaczający świat.**



Fot. Pixabay.com

Jest wiele rzeczy na tej ziemi, które przykuwają naszą uwagę. Bywa, że pozwalamy się zaabsorbować nimi jak dziecko, które znalazło się w sklepie pełnym kolorowych zabawek. I możemy zatracić właściwy sens rzeczywistości. Jest taka dziwna przesłanka, że im więcej rzeczy mamy, tym bardziej jesteśmy przez nie pochłaniani i tym bardziej im się oddajemy.

Czyżby byli w stanie nas zadowolić? Bardzo wątpliwe; ciągle pozostaje jakiś niedosyt. Są to męki duszy, która nie odkryła, gdzie leży ostateczny cel jej ziemskiej wędrówki. Pozostaje więc zagubienie i pogoń za czymś, co nigdy nie nasyci najgłębszych pragnień człowieka.

Wiele spraw, które nas zaprzatają, jest tylko cieniem wspaniałej rzeczywistości, czekającej na nas w wieczności. Nadejdzie czas, kiedy wyjdziemy z cieni życia doczesnego i ujrzymy prawdziwe światło, które wypełni nas niezniszczalnym i niekończącym się szczęściem.

Ci, którzy żyli przed nami, już cieszą się tym Światłem. Z taką wiarą odwiedzamy groby bliskich. Oni już poznali prawdę o sobie i sensie ostatecznym ludzkiego istnienia.

Trzeba więc kształtować nasze pragnienia; odwracać je od tego, co jest tylko przelotne, a coraz bardziej zwracać je w stronę nieprzemijającego światła Chrystusa.

Czy jestem zadowolony z mojego życia?

Czy chciałbym coś w nim zmienić?

Czy to, czego pragnę i za czym podążam, będzie coś znaczyć w wieczności?

Czy mogę być inspiracją dla innych w podejściu z dystansem do spraw tego świata?

Władysław MADZIAR SVD

W stronę nieprzemijającego Światła

*Po udrękach
swej duszy
ujrzy światło
i nim się nasyci
(Iz 53,11).*

Idźcie na cały świat

MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ
www.werbisci.pl/powolanie
e-mail: powolania@werbisci.pl



Fot. Albrecht Fietz/Pixabay.com

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostryklauzurowe.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

www.rownoleznik.werbisci.pl

RÓWNO LEŹNIK **M**

Podcast i blog polskich werbistów,
czyli **o misjach inaczej!**

- o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- o oddechach i szeptach świata
- o spotkaniach z ludźmi
- o doświadczeniach innych kultur
- o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

**Blżej świata
Blżej człowieka
Blżej Boga**



GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa www.rownoleznik.werbisci.pl.
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Podtail, Podcasty.info i YouTube.



JAK SŁUCHAĆ na smartfonie/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną przez siebie aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleżnik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.

